

I 206.613

ALEKSANDRA TATARA-SKOCKA
A W JEGO RĘKU PIÓRECZKO ZŁOTE...

REPERTUARIA MILLENNIUM

BIBLIOTEKA TEATRÓW LUDOWYCH

ALEKSANDRA TATARA-SKOCA

A W JEGO RĘKU PIÓRECZKO ZŁOTE

Sztuka w 3 odsłonach z epilogiem

*Na Konkursie Mickiewiczowskim
sztuka ta (ówczesny tytuł „Murowane
ściany”) zdobyła I nagrodę Związku
Literatów Polskich w dziale dramatu*

1959

LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

Okladkę projektowała
HANNA BALICKA-FRIBES



I 206.613

Copyright by Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza
Warszawa 1959
Poland

1959 20 54257
5 1/2

WSTĘP

*O, gdybym kiedy dożył tej pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy,
Żeby wieśniaczki, kręcąc kołowrotki,
Gdy odśpiewają ulubione zwrotki,
.
Gdyby też wzięty na koniec do ręki
Te księgi, proste jako ich piosenki.*

Takie były najgorętsze pragnienia naszego wieszczą, który już wtedy cieszył się w świecie sławą wielkiego poety i duchowego wodza swego narodu.

Jego marzenia spełniły się. Wieś czyta dziś *Pana Tadeusza* i głęboko odczuwa jego piękno. Jednak z każdym rokiem epoka Mickiewicza oddala się od nas, w dziełach jego jest coraz więcej szczegółów, dziś już bez odpowiedniego komentatora niezrozumiałych. Aby dogłębnie zrozumieć *Pana Tadeusza*, trzeba poznać „kraj lat dziecińczych” poety. Wspomnienia o nim stanowią bowiem tworzywo, kruszec bezcenny, z którego zbudował swe arcydzieło.

Zadaniem tego utworu scenicznego jest wskrzesić ducha domu rodzinnego poety, odtworzyć

atmosferę tam panującą, ukazać najdroższe mu osoby i na tym tle jego samego w okresie, gdy był jeszcze dzieckiem.

W domu górowała postać ojca. Wyróżniał się on na tle szaraczkowej szlachty swym skromnym, zdobytym własną pracą wykształceniem, zainteresowaniami, a przede wszystkim patriotyzmem. On też wysunął się na czoło tego utworu, tak jak dom jego wyróżniał się wśród zabudowań braci-szlachty. Mieli Mickiewiczowie i drugą siedzibę, w Zaosiu, kilka godzin drogi od Nowogródka, ale Mikołaj, jako komornik i adwokat zarazem, musiał mieszkać stale w mieście.

„Latom dzieciństwa tło dały pola i błonia, i łąki, i lasy, i wzgórza od Nowogródka po małą wioskę Zaosie. Na przestrzeni tej Nowogródek był głównym i najbardziej gwarным skupieniem kultury — jakże zrośniętej z naturą w mieście dziś jeszcze wsi bliskim, dziś jeszcze malowniczo zanurzonym w zieleni, i głównym był dziedzicem tradycji historycznej, nad rozrzuconymi domkami panującej ruiną zamku i górą Mendoga — jakże bliskimi mieszkańcom i łatwo dostępnymi, bo w jednej niemal chwili z uliczki miejskiej kroki osiągają szczyt „góry”, w jednej niemal chwili z innej uliczki przechodzą na wzniesiony lekko teren obszerny zamczyska, co poprzez otwory starych, mocnych, szczerbatych murów ukazuje daleki krajobraz, jasny, pogodny, ścianą boru oparty o niebo. Zaosie, kilku godzinami drogi przedzielone, niczym się nie wyróżniało w zaściankowej swej codzienności — jedna z najskromniejszych, najmniej ciekawych „okolic” szla-

checkich, tylko lasem na Żarnowej górze, niziutkiej, szerokiej, urozmaiconą i udostojnioną.”*

Choć z dala od wielkich miast, na ustroniu, leżał Nowogródek, to jednak wielkie wstrząsy historyczne i tu docierały. Powstanie kościuszkowskie, ogarniające Litwę, porwało i Nowogródek. Mikołaj Mickiewicz był już wtedy dojrzałym, blisko trzydziestoletnim mężczyzną. Zaciągnął się do insurekcji kościuszkowskiej pod rozkazy Jakuba Jasińskiego.

Na Litwie jeszcze przed powstaniem Kościuszki istniało sprzysiężenie, dążące do odzyskania wolności. Duszą jego był właśnie Jasiński. Jakub Jasiński (1759—1794) był wychowankiem szkoły kadetów w Warszawie. Gdy wojska nieprzyjacielskie zagarniały ziemie polskie, aby dokonać drugiego rozbioru (1793), Jasiński, walcząc jako pułkownik artylerii, wyróżnił się odwagą. Za zasługi w tej kampanii otrzymał Krzyż *Virtuti Militari*. Po zakończeniu walk rozpoczął działalność konspiracyjną, przygotowując powstanie na Litwie. Już wtedy wysuwał bardzo postępowe, radykalne hasła, wskutek czego zyskał opinię jakobina.

Jakobini byli to członkowie radykalnego, najbardziej konsekwentnego stronnictwa rewolucyjnego w czasie rewolucji francuskiej (1789). Swą nazwę wzięli od klasztoru św. Jakuba, gdzie odbywały się ich zebrania. Na czele klubu stał Robespierre. Odbicie ich poglądów widzimy w działalności Franciszka Salezego Jezierskiego i „Kuź-

* J. Kleiner: *Mickiewicz*. Lublin, 1948; t. I, s. 1.

nicy Kołłątajowskiej" (sam Kołłątaj, ks. Józef Meier, Kazimierz Konopka i inni).

Zdecydowanie jednak wystąpili polscy jakobini dopiero podczas powstania kościuszkowskiego, organizując tak zwane „wypadki warszawskie”, kiedy to lud wymierzył sprawiedliwość zdrajcom. Tym wypadkom grunt przygotowały między innymi poezje Jasińskiego. Bo Jasiński był również poetą. Szczególnie mocny w wyrazie jest jego wiersz skierowany przeciw monarchom: *Wiersz w czasie obchodzonej żałoby przez dwór polski po Ludwiku XVI.*

Gdy w roku 1794 wybuchło powstanie kościuszkowskie, Jasiński od razu podjął jego postępowe hasła, a nawet poszedł dalej. W akcie ogłaszającym powstanie na Litwie zapowiedział „odzyskanie wolności i równości obywatelskich” oraz nawiązał do haseł rewolucji francuskiej, zwłaszcza Klubu Jakobinów. Wyprzedzając „wypadki warszawskie”, pierwszy przeprowadził sąd nad zdrajcami-magnatami. Z wyroku tego sądu zdrajca-hetman, Szymon Kossakowski, został publicznie powieszony w Wilnie (25 kwietnia 1794). Idąca za Jasińskim opinia jakobina sprawiła, że mimo znacznych sukcesów militarnych (tak np. mając tylko 380 ludzi uporał się on z ośmiokrotnie liczniejszą siłą gen. Arseniewa i Szymona Kossakowskiego), jako wódz powstania napotkał na Litwie liczne trudności. Oczerniano go przed Kościuszką, bardziej konserwatywna szlachta odmawiała mu pomocy, tak że często musiał przemocą zdobywać zaopatrzenie dla swego wojska. W ostatnich dniach powstania znajdujemy Jasińskiego w oblężonej Warszawie. Bardzo czynny w polskim Klu-

bie Jakobinów, wzywa do walki na śmierć i życie. W bohaterskiej obronie stolicy ginie na szancach Pragi.

Po upadku powstania kościuszkowskiego Mikołaj Mickiewicz wrócił do domu. Pójdźmy za nim do Nowogródka i obserwujmy stamtąd dalsze wypadki historyczne.

Na uczestników powstania spadają represje: konfiskata ziemi, wywożenie na Sybir. Mikołajowi nie można było wiele odebrać, gdyż ziemi miał maluczko, a „dusz” (chłopów pańszczyźnianych) ani jednej. Powodów do goryczy jednak nie brakowało. Runęły w gruzy zdobycze Komisji Edukacji Narodowej, wracają szkoły jezuitów, panoszy się przemoc. Załamało się wtedy wiele wybitnych umysłów, pięknych charakterów.

Na szczęście dotarła tu wkrótce wieść, która zbudziła nadzieje: legiony! W imieniu postępowej i patriotycznej grupy emigrantów Henryk Dąbrowski zwrócił się w roku 1796 do rządu francuskiego, proponując utworzenie armii polskiej. Legiony powstały na ziemi włoskiej. Razem z Włochami i Francuzami miały one walczyć z Austrią. Legioniści spodziewali się, że po zwycięskich walkach wkroczą do kraju i oswobodzą go. Pod rozkazami Napoleona legiony rozślawiły oręż polski po całym świecie. „Rośnie sława, a więc będzie i Rzeczpospolita” (*Pan Tadeusz*. Ks. I, w. 489) — tą nadzieją żyli legioniści. Nie wyrzekli się jej oni nawet po roku 1801, gdy Napoleon, zawarłszy traktaty pokojowe z wrogami Polski, rozwiązał legiony. Patrioci polscy na emigracji czekali chwili, kiedy sprawa polska znów stanie się aktualna.

W kraju nowe możliwości otwarło wstąpienie na tron rosyjski cara Aleksandra (1801). „Licząc się z oddziaływaniem rewolucyjnych haseł na umysły postępowe w Rosji zaczął (on) rządy od gestów liberalnych”.* W Polsce było to jeszcze bardziej widoczne. Między innymi zapewniono Polakom udział w sądownictwie, choć apelować trzeba było nadal do Petersburga. Pozwolono zreformować Uniwersytet Wileński, co spowodowało wspaniały jego rozwój. Poprawiła się sytuacja zamożniejszej szlachty, los jednak szlachty szaraczkowej i chłopów uległ dalszemu jeszcze pogorszeniu. Pod wpływem tych posunięć cara wzrosła liczba jego zwolenników, którzy widzieli w nim przyszłego wskrzesiciela Polski. Inni wierzyli jednak w Napoleona, a w każdym razie byli przeciwni wszelkim kompromisom z caratem.

Jak widzimy, powstały na Litwie dwie różne orientacje polityczne: zwolenników cara i zwolenników Napoleona. Nadzieje tych ostatnich wzrosły na wieść o nowym zatargu rosyjsko-francuskim, o zwycięstwach Napoleona i biorących w tej wojnie udział wojsk polskich. Zdawało się im teraz, że odbudowanie Polski jest rzeczą pewną.

Stało się jednak inaczej. Napoleon zawarł z Aleksandrem w 1807 r. pokój w Tylży, na którego mocy utworzył tylko Księstwo Warszawskie. Wiele ziem etnograficznie polskich pozostało poza jego granicami, nie objęło ono tym bardziej Litwy.

Napoleon utworzył Księstwo jako przyszłą bazę wypadową przeciw Rosji. Na razie jednak chciał

S. Kieniewicz i W. Kula: *Historia Polski. Państw. Wyd. Naukowe, Warszawa 1956; t. 2, s. 466.*

utrzymać przyjazne stosunki z Aleksandrem. Aby go nie drażnić, unika nazwy „Polska”, nie mówi o jej wskrzeszeniu. Mimo to Polacy nie utracili wiary w niego, tym bardziej że konstytucja nadana przez niego Księstwu Warszawskiemu była — jak na owe czasy — postępową. Jeden z jej artykułów głosił: „Znosi się niewolę. Wszyscy obywatele są równi przed obliczem prawa”. Inny przyznawał prawa wyborcze nie tylko szlachcie, ale też zamożnemu i średniemu mieszczaństwu oraz niektórym grupom inteligencji zawodowej. Wskutek tej reformy chłopci uzyskali wolność osobistą. Nie otrzymali co prawda ziemi, przez co w praktyce zależeli nadal od swoich panów, stan taki jednak otwierał na przyszłość pomyślne widoki.

Te wszystkie zdarzenia odbijały się silnym echem na Litwie, której granica z Księstwem Warszawskim biegła tuż za przedmieściem Kowna.

Ucisk społeczny odczuwali tutaj nie tylko chłopci, ale i drobna szlachta. W Polsce była ona liczniejsza niż w jakimkolwiek innym kraju, a że nie płaciła większych podatków, rząd carski postanowił odebrać jej szlachectwo i uciskał ją wszelkimi sposobami. Wśród ludzi mających szersze horyzonty wzrastała opozycja przeciwko ciemężycielom ludu, którzy korzystali z pomocy carskiej policji. Policja ta chętnie interweniowała w takich wypadkach, bo przecież miała ona polecenie zwiększyć ucisk chłopów na Litwie, aby jak najszybciej usunąć różnicę pod tym względem między nią a Rosją.

Przykładem takiego ciemężyciela może być ów Wołk z Łogomowicz, „tyran dla chłopstwa,

a sługa Moskali”, o którym mówi Mickiewicz w *Panu Tadeuszu* (księga VII, w. 457—464).

Ci, którzy nie mogli pogodzić się zarówno z utratą niepodległości Polski, jak i z rosnącym coraz bardziej uciskiem społecznym, w Napoleonie upatrywali wybawcę. Spodziewali się oni, iż nowa wojna wskrzesi Polskę w dawnych granicach, iż ziemię ich połączy z Księstwem Warszawskim. Prowadzili pracę konspiracyjną, przygotowywali powstanie. Do tych ludzi należał również Mikołaj. Nadzieje zwolenników Napoleona wzrosły po jego zwycięstwie nad Austrią pod Wagram w roku 1809; w tymże roku wojska polskie stoczyły bohaterską bitwę z Austriakami pod Raszy-nem, zajęły wreszcie Kraków. W rezultacie tej wojny przyłączono do Księstwa część Małopolski. W Wilnie sądzono, że chwila wyzwolenia jest bliska. Takie wieści przynosili emisariusze Edwar-da Bignon *, rezydenta Napoleona w Warszawie. Organizowali oni pracę konspiracyjną, przygotowującą powstanie.

Orientacja pronapoleońska nie była jednak powszechna. Magnateria i zamożniejsza szlachta dobrze czuła się pod rządami Aleksandra. Niektórzy z nich otrzymali ziemie skonfiskowane uczestnikom powstania kościuszkowskiego. U niektórych podkopał wiarę w Napoleona pokój w Tylży, chętnie więc wierzyli agentom Aleksandra. Koło tych spraw umiejętnie krzątał się Michał Kleofas Ogiński (1765—1833). Jest on do dziś znany jako autor poloneza G-moll *Pożegnanie Ojczyzny*. Nie był on jednak tylko muzykiem, był też bardzo czyn-

* Czyt. Binia

nym politykiem, a swą orientację polityczną często zmieniał. Odznaczył się walcząc w powstaniu kościuszkowskim pod rozkazami Jasińskiego, ale od roku 1810 stał się gorącym zwolennikiem Aleksandra i rozwinął ożywioną działalność propagandową. Spotkała się ona z powodzeniem tym bardziej, że przymierze z carem dawało wiele korzyści.

Toteż gdy w roku 1812 wybuchła wreszcie wojna rosyjsko-francuska, gdy wojska Napoleona wkroczyły na Litwę, nie wszyscy przyjęli entuzjastycznie oświadczenie Napoleona, który tym razem zdecydował się obiecać Polakom wskrzeszenie Polski. Część tylko społeczeństwa radośnie wita wkraczające wojska polskie i dobrowolnie ofiarowuje im swą pomoc. Ogiński i jemu podobni wyjeżdżają z wojskami carskimi na wschód.

W początkach lipca 1812 roku przez Nowogródek przeciągnął piąty korpus polski pod dowództwem Księcia Józefa Poniatowskiego. Należał on do prawego skrzydła armii, stojącego pod rozkazami króla Westfalii, Hieronima Bonaparte-go, najmłodszego brata Napoleona.

Chwili tej nie doczekał Mikołaj Mickiewicz. Kilka miesięcy przedtem, w dniu 17 marca 1812 roku, zwłoki jego spoczęły na cmentarzu Dominikańskim w Nowogródku. Nie zobaczył też ruin swoich nadziei: resztek armii Napoleona, przeciągających przez Litwę w styczniu 1813 roku, po straszliwej klęsce poniesionej w Rosji.



TREŚĆ SZTUKI

Na Litwie, w mieście powiatowym Nowogródku, żyje w otoczeniu rodziny były rotmistrz wojsk kościuszkowskich, obecnie komornik i adwokat sądów niższych — Mikołaj Mickiewicz.

Jego murowany dworek, świadczący o lekceważeniu zabobonów (szlachta przesądnie unikała domów murowanych), jest ostoją patriotyzmu.

Tutaj w latach 1810—1812 snują się nici spisku, tu przygotowuje się akcję zbrojną, wiążącą się z nadziejami obudzonymi przez Napoleona.

Zaangażowanie się Mikołaja w akcji spiskowej powoduje, że nie przyjmuje on urzędu ofiarowanego mu przez szlachtę, która w ten sposób pragnie wyrazić swój szacunek dla jego zalet osobistych oraz uznanie za obronę szaraczkowej braci w sądach przed magnatami.

Mikołaj ma również i wrogów. Część szlachty uważa go za jakobina i obarcza osobistą odpowiedzialnością za ściągane przez niego w swoim czasie daniny na rzecz powstania kościuszkowskiego.

Wierną współpracownicą Mikołaja we wszystkich sprawach jest jego żona, Barbara.

Rodzina ma wszelkie dane, by czuć się szczęśliwa. Dwaj starsi synowie, Franciszek i Adam, uczą się dobrze, biorą żywy udział w ćwiczeniach korpusu zorganizowanego w ich szkole na wzór wojskowy. Przeżywają pierwsze rozterki miłosne (obaj interesują się Johasią).

Adam wyróżnia się znakomitą pamięcią i zdol-

nościami. Z zamięłowaniem słucha baśni i pieśni ludowych. Zachwyca się opowiadaną przez Gąsiewską baśnią o ptaku ognistym, którego pióro posiada czarodziejską moc.

Pogodny i szczęśliwy okres — nazwie go później nasz poeta „sielskim-anielskim” — nie trwa jednak długo. Na rodzinę spadają klęski jedna po drugiej.

Umiera najukochańszy, rokujący wielkie nadzieje, synek Antoś. Franciszek po przebyciu ciężkiej choroby staje się niemal kaleką.

Korpus szkolny za rozbrojenie warty moskiewskiej w mieście zostaje rozwiązany. Tylko szczęśliwy zbieg okoliczności ratuje chłopców od srogich kar.

Barbara jest załamana po śmierci Antosia. Jednak zarówno ona, jak i Mikołaj starają się nie okazywać przy dzieciach swej rozpacz.

Jedyny jaśniejszy przebłysk w mrocznych dniach stanowi przybycie emisariusza z Księstwa Warszawskiego, Zbigniewa, który przywozi nowe plany powstańcze i zarządzenia, ożywia nadzieję na rychłe rozpoczęcie akcji zbrojnej przez Napoleona.

Ale oto nowe zmartwienie. Wspomniani wyżej wrogowie (głównie szlachcic Wierzeyski), uzyskawszy w Petersburgu wyrok skazujący Mikołaja na zapłacenie odszkodowań za rekwizycję ściągane przez niego na rzecz wojsk kościuszkowskich, żądają natychmiastowej wypłaty „odszkodowań”, grożąc licytacją domu.

Mikołaj pokrył już część tych roszczeń. Więcej płacić nie może. Jest zrujnowany. Odrzuca jednak radę starania się o pożyczkę w Petersburgu przy użyciu poparcia Ogińskiego. Oznaczałoby to bowiem przejście do zwolenników cara.

Miary nieszczęść i niepowodzeń dopełnia wybuch groźnego pożaru, który powoduje zniszczenie prochów gromadzonych przez Mikołaja na czas powstania, zagraża także archiwum powstańczemu, ukrytemu w starej drewnianej dzwonnicy.

Ratując to archiwum przed spaleniem, doznaje Mikołaj poważnych obrażeń.

Stan zdrowia, przeżycia związane z pożarem oraz konieczność tuszowania sprawy wybuchu prochów u władz policyjnych wytwarzają u Mikołaja stan przygnębienia. Wieści o prowadzonych przez Napoleona w Hiszpanii walkach, których cele wydają się Mikołajowi niezbyt jasne i czyste, budzą niepokój i oburzenie.

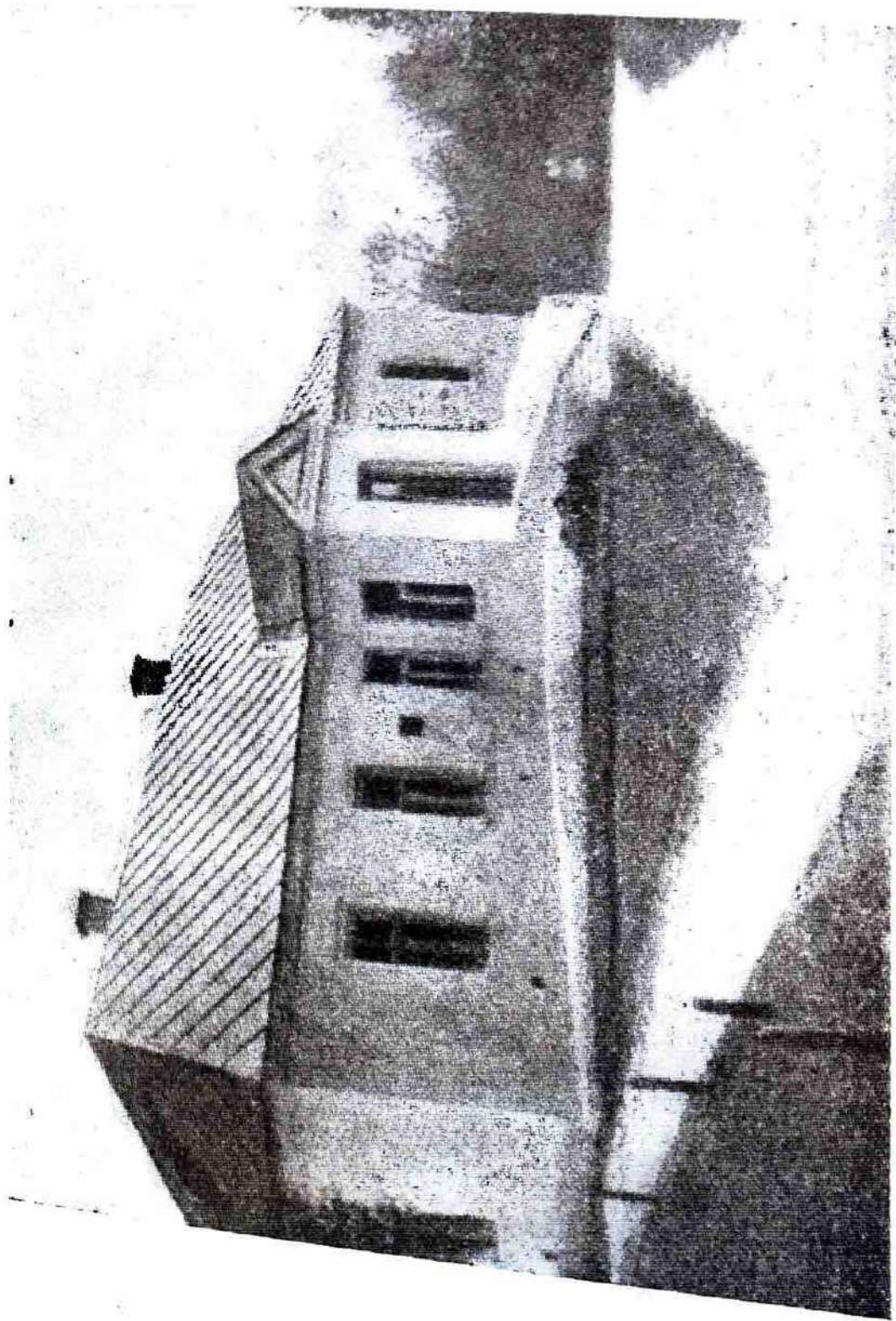
Pociechę stanowi jedynie życie rodzinne oraz możliwość udzielenia pomocy i schronienia mieszkańcom Nowogródka, poszkodowanym przez pożar.

Przybycie Johasi, zjawiającej się w domu Mickiewiczów z listą składek na pogorzalców, ujawnia pewien rodzaj rywalizacji o jej względy między Adamem i Franciszkiem. Rywalizacji szlachetnej, gdyż Adam nie chce triumfu nad Franciszkiem, który obecnie jest niemal kaleką, triumfu tym łatwiejszego, iż Johasia, dowiedziawszy się o pierwszych próbach poetyckich Adama, od razu zaczyna go uważać za prawdziwego poetę i odnosić się do niego ze szczerym podziwem.

Młodych ożywia nadzieja wyzwolenia, której wyraz odnajdują w śpiewanej przez Johasię pieśni.

Istotnie, dzień wyzwolenia wydaje się już bliski. Dawid, najbliższy pomocnik i zaufany Mikołaja, przynosi wieści (list od Zbigniewa), że wojna została już postanowiona i że wojska polskie wspólnie z napoleońskimi łada dzień wkroczą na Litwę. Wieść ta stanowi ostatnią radość w życiu Mikołaja. Bo wkrótce potem umiera, osierocając żonę i dzieci, z których najstarszy Franciszek liczy dopiero 16 lat, oraz pozostawiając obdłużony, pod groźbą licytacji stojący dom. Umiera nie doczekawszy się ziszczenia swych nadziei, realizacji swych największych pragnień.

Wkroczenie wojsk polskich na Litwę jest jego triumfem pośmiertnym. Stanowiący przednią straż oficerowie, Zbigniew i Jankowski, przynoszą Barbarze wieści, iż w najbliższych dniach ogło-



Dom Mickiewiczów w Nowogródku

Fot. M. Szymenowicz



szona zostanie pełna rehabilitacja Mikołaja, długi ciężące na domu zostaną anulowane, nastąpi ogłoszenie zasług Mikołaja dla sprawy narodowej.

Oficerowie proszą równocześnie Barbarę o pozwolenie zorganizowania w jej domu przyjęcia miejscowej ludności przez sztab wojska polskiego, na co ona chętnie przystaje. Uważając się za wykonawczynię testamentu obywatelskiego Mikołaja pragnie, by wszystko było tak, jak by sobie życzył Mikołaj, gdyby żył.

Wszyscy synowie są całkowicie pochłonięci wrażeniami związanymi ze spodziewanym lada chwila wejściem wojsk do miasta. Zjawia się i Johasia, która pragnie osobiście powitać polskie wojska. Johasia ofiarowuje Adamowi wianek uwity z kłosów i maków polnych, wieńcząc go jako poetę. W jej mniemaniu przeżycia obecne staną się kiedyś tworzywem jego twórczości, podobnie jak miało to miejsce z faktem pożaru Nowogródka.

Dźwięki *Marsylianki* i *Mazurka Dąbrowskiego* zwiastują wkroczenie oddziałów wojskowych do miasta. Sprzeczne uczucia targają sercem Barbary.

Johasia dostrzega wśród witających wojsko tłumów — Adama. Wie już, że utrwali on kiedyś ten moment swym poetyckim piórem. „Złocistym piórem ognistego ptaka”.

OSOBY:

MIKOŁAJ MICKIEWICZ
 BARBARA — jego żona
 FRANCISZEK }
 ADAM } — ich synowie
 OLEŚ }
 JERZYK }
 GAŚIEWSKA — stara niańka w domu Mickiewiczów
 BŁAŻEJ — stary służący
 JANEK CZECZOT — rówieśnik Adama i jego kolega
 szkolny
 JOHASIA — szlachcianka zaściankowa
 ZBIGNIEW — emisariusz, dawny towarzysz broni Miko-
 łaja
 JANKOWSKI — były guwerner synów Mikołaja Mickie-
 wicza
 DAWID — zaufany pomocnik Mikołaja
 SZARMOWSKI }
 RUDUŁTOWSKI }
 DOMEYKO }
 TERESIEWICZ } — szlachta
 KIERSNOWSKI }
 WIERZEYSKI }
 CHLEBOWSKI — adwokat Wierzeyskiego
 DZIEWCZYNA 1 }
 DZIEWCZYNA 2 } — służba

Rzecz dzieje się w domu Mickiewiczów w latach 1810—1812.

ODSŁONA I

(Rok 1810. Wczesne popołudnie jesienne. Duży pokój bawialny w domu Mickiewiczów w Nowogródku. Drzwi na prawo do sieni, na lewo — do dalszych pokojów. Kominiek. Umeblowanie średniozamożnego dworku szlacheckiego: duży owalny stół, fotel z wysokim oparciem, zegar kurantowy. Na ścianach: makata, na niej skrzyżowane karabele, pistolety; portret Kościuszki, Jasińskiego, ozdobne świeczniki. Przez okna wpada blask słońca. Mikołaj i Barbara siedzą w fotelach. Mikołaj czyta gazetę, Barbara z robótką w ręku. Mikołaj odkłada gazetę, sięga do tabakier.)

BARBARA

(śledząc ruchy męża)

Dawno ci już chciałam powiedzieć, Mikołaju...

MIKOŁAJ

Co, duszko?

BARBARA

Ale tak byłeś zajęty w ostatnich czasach...

MIKOŁAJ

Ha, cóż? Trudno. Spraw nazbierało się sporo. Pierwsza to dzisiaj od dłuższego czasu moja popołudniowa rekreacja.

BARBARA

Tak, tak... Wiem... Bo to widzisz... nowe wydatki nam się szykują.

MIKOŁAJ

(kichając)

No, proszę. Cóż takiego?

BARBARA

(kładąc chwilowo robotę na kolanach)

Starsi chłopcy powyrastali ze swoich ubrań. Franciszkowi i Adasiowi rękawy już mało co poza łokcie sięgają. Franuś tak wyrósł w tym roku! Czternaście lat dopiero chłopiec ukończył, a już mnie przerasta.

MIKOŁAJ

Mickiewiczze przeważnie słuszną osiągają miarę wzrostu.

BARBARA

Myślę ich ubrania na młodszych chłopców przerobić. Olesiowi dostosować ubranie Franusia, Jerzyk może nosić po Adasiu.

MIKOŁAJ

Hm... To byłoby nieźle.

BARBARA

Buty też dwom najstarszym zdałyby się nowe.

MIKOŁAJ

(uśmiechając się)

A Antosiowi nic nie trzeba?

BARBARA

(rozpromieniona)

Antosiowi — płaszczyk! Taki, wiesz, z podbiciem z króliczych skórek. Już sobie umyśliłam. Kołnierzyk z mojego zarękawka.

MIKOŁAJ
(z humorem)

A mojej pani żonie co?

BARBARA

Ja się obejdę. Chociaż...

MIKOŁAJ

Chociaż?

BARBARA

Ta moja suknia do wyjścia... Dzieci mi tren oberwały...
Ale tyle wydatków! Dom tak dużo kosztował.

MIKOŁAJ

Ale za to mamy domek, co się zowie. I murowany! Choć tam szlachta wydziwia na domy murowane i pono jakieś złe omeny* w nich upatruje — ja jestem odmiennego zdania. Dziś ja, a jutro pójdą za mną inni. W naszym mieście tylko kościoły a klasztory mamy murowane. Murowane ściany — ot co! Przesady, zabobony, te mogą zabić najlepszą myśl! (z pewną dumą) Ale komornik nowogródzki idzie z postępem czasu. Ot co! (uderza palcem w tabakierę)

BARBARA

Dom mamy ładny i wygodny, ale mebli trzeba by dokupić. Ten pokój dało się jako tako urządzić, ale w innych duże jeszcze braki.

MIKOŁAJ

Oho! Widzę, że moja pani uwzięła się dzisiaj na mnie.

BARBARA

To przecież tylko wtedy, jak będzie można.

MIKOŁAJ

Wszystko będzie, duszko! Wszystko będzie! Tylko powoli. Grunt, że dzieci nam się dobrze chowają. Zdrowe

omeny, z łac. — wróżby

to, dziarskie... Oho, niech tylko zaświta taki dzień...
Dawny rotmistrz wojsk kościuszkowskich pięciu synów
w pole poprowadzi.

BARBARA
(przekornie)

Ale ja Antosia nie dam.

MIKOŁAJ

Ojczyźnie będziesz żałować, Basiu?

BARBARA

Ach, Mikołaju! Co to za dziecko! Nic to, że mając pięć lat już tak ładnie czyta. Ale jak pięknie rysuje! Może on kiedy sławnego malarza, pana Orłowskiego, doścignie? Pamiętasz, jaką laurkę ci na imieniny wyszykował?

MIKOŁAJ

Myślałby kto — ósmy cud świata! A cóż innym brakuje? Franciszek i Adam nagrody w szkole zdobywają, ich nazwiska jako celujących uczniów w kalendarzu politycznym wydrukowano. Oleś i Jerzy też nieźle się uczą.

BARBARA

Guwerner Jankowski bardzo się nad zdolnościami Adasia unosił. Toż chłopiec posłucha tylko, co Franciszek czyta, i już umie. A przecie przeszło dwa lata od Franciszka młodszy.

MIKOŁAJ
(przekornie)

No więc widzisz, mościa panno. A ty tylko: Antoś i Antoś!

BARBARA

Boć to doprawdy niezwykle dziecko, Mikołaju. Imaginuj* sobie, co on dzisiaj powiedział.

imaginuj sobie, z łac. — wyobraź sobie

MIKOŁAJ

No, cóż takiego?

BARBARA

(z ożywieniem)

Pamiętasz ten złoty kubek, co to go w podarunku ślubnym od ciotki Herbatowiczowej dostałam? Ten, wiesz, co stoi na mojej gotowalni.

MIKOŁAJ

(trochę zniecierpliwiony)

Wiem. I cóż z tym kubkiem?

BARBARA

Otóż Antoś, pomyśl tylko, obudziwszy się dzisiaj rano, powiada do mnie: „Mamo, ja w nocy złowiłem ptaszka ze złotymi skrzydełkami i włożyłem go do twego kubka, dla ciebie. Weź go sobie!”

MIKOŁAJ

Oczywiście przyśniło się małemu. Powiedziałaś mu to?

BARBARA

(kryjąc zmieszanie)

Ja... ja... Mikołaju, powiedziałam, że ten ptaszek tam jest i że go wypuszczę na wolność...

MIKOŁAJ

No, wiesz, Basiu. Nie przypuszczałem. Utrwalać w dziecku mylne przekonanie, niezgodne ze zdrowym rozsądkiem. Te imaginacji niewłaściwe poruszenia niegodne naszego wieku, rozwoju nauki! Chłopców trzeba chować zdrowo, trzymać krótko, a ty, Basieńko, za dużo ich rozpieszczasz.

BARBARA

Ja ich rozpieszczam? A czyż oni dają się rozpieszczać? Franciszek dopiero niedawno przestał wspinać się na najwyższe drzewa i łązić po dachach. A Adaś po całych dniach biega w Zaosiu po wsi, po polach i lasach. W każ-

dym stawie się kąpie. Wiesz, jak na musztry korpusu szkolnego pilnie biegają. A czy ja im bronię?

MIKOŁAJ

Moja krew. Tacy byli zawsze Mickiewicz! Rycerska krew! Pięciu synów! Dalibóg pięciu synów z sobą wywiodę. Oby tylko ta chwila rychlej nadeszła!

BARBARA

Jakoś w ostatnich czasach cicho o tym twoim Napoleonie...

MIKOŁAJ

O twoim Napoleonie! Dobrze sobie! Mój Napoleon! Rok temu było głośno, teraz przycichło, lecz na wielką burzę się zbiera.

BARBARA

Tak samo spodziewaliśmy się za czasów pana Kościuszki. Pod Jasińskim walczyłeś o wolność. A jednak...

MIKOŁAJ

Jak cię kocham i szanuję, Basiu, tak z kobietami o polityce... I nawet ty, taka ofiarna, współpracowniczka moich tajemnych... Ileż to razy twój trzewik służył za ukrycie takim rzeczom, za które knuty czekają albo katorga.

BARBARA

Mikołaju, ty wiesz... Pragnienia mamy jednakie. Ale ci wielcy ludzie... zawsze jacyś samolubni. Obawiam się zawodu.

MIKOŁAJ

A ja ci mówię, że Napoleon nie może inaczej. Musi się z Polakami liczyć. Jestem dobrej myśli. (brząka w tabakierę) Ale, ale wiesz, Basiu, ma tu być dzisiaj u mnie szlachty okolicznej kilkoro.

BARBARA

(zrywając się)

I teraz mi dopiero o tym mówisz? Nie mam nic na przyjęcie.

MIKOŁAJ

Uspokój się, serce. To goście oficjalnie nie zapowiedziani. Tylko tak ktoś mi napomknął. Może to coś de publicis*, bo to czas sejmiku. Przyjmiemy ich tak, jak się przyjmuje niespodziewanych gości: wina lampką. Może być i butelka węgryna.

BARBARA

Idę wydać dyspozycje, przygotować.

MIKOŁAJ

Zdążysz, zdążysz! Ja tymczasem rejestra* domowe przejrzę. Trzeba żyć z ołówkiem w ręku. W cuglach. Naszego kapitaliku nie chciałbym naruszać, bo to na czarną godzinę, ale zrobię, co tylko można, aby ekspensa* domowe pokryć.

BARBARA

Dziękuję ci, Mikołaju!

MIKOŁAJ

(całuje żonę w rękę)

A może i dla mojej pani wykroimy jaki godziwy staniczek albo spódniczkę, żeby nie potrzebowała się wstydić przed tutejszymi damami.

(Uśmiechają się do siebie serdecznie i zamieniają spojrzenia pełne miłości. *Barbara* wychodzi na lewo. *Mikołaj* podchodzi do stołu, wyjmując z szuflady teczkę z rachunkami domowymi, siada, kładzie ją sobie na kolanach. Z prawej strony wchodzi *Gąsiewska*. Za nią młoda dziewczyna niesie drwa. Dziewczyna składa drwa przed kominkiem; wychodzi. *Gąsiewska* krząta się. *Mikołaj* zaabsorbowany rachunkami kreśli coś na skrawku papieru, oblicza, chrząka, pociera czoło, staje się coraz pogodniejszy, podkręca z zadowoleniem wąsa, żążywa tabaki. Z lewej wchodzi *Błażej*, zdejmując ze stołu codzienną serwetę, kładzie odświeżoną, wygładza.)

de publicis, łac. — w sprawach publicznych, o polityce
rejestra, z łac. — spisy, zestawienia
ekspensa, z łac. — wydatki

MIKOŁAJ

(do Gąsiewskiej układającej drwa w kominku)
Cóż to? Będziemy palić? Przecież jeszcze ciepło.

GĄSIEWSKA

Ciepło, póki słońeczko świeci, ale wieczory chłodne bywają, panoczku. Pani kazała narządzić. Dom przecie murowany... Ściany zimne.

MIKOŁAJ

(trzaskając tabakierą)

Masz! I ta też! Coście się tak uwzięli na te mury?

BŁAŻEJ

Zambombony, panie rotmistrzu, zambombony!

MIKOŁAJ

Za-bo-bo-ny! Błażeju, za-bo-bo-ny, tyle razy mówiłem!

BŁAŻEJ

Wiadomo, panie rotmistrzu, zabo-bo, zabombony.

MIKOŁAJ

(macha ręką zniecierpliwiony)

Proszę mi zawołać Franciszka!

GĄSIEWSKA

Panicza Franciszka nie ma. Zaraz po obiedzie z paniczem Adamem i Jankiem Czeczotem pognali na te tam...

BŁAŻEJ

(poufale)

Musztry, panie rotmistrzu. Ich klasy dziś bitwę rozgrywają na górze Mendoga. Panicz Adaś z Czeczotem cały tydzień plany kreślili. (chętnie) Ja też doradzałem jako stary żołnierz.

MIKOŁAJ

No, no! Niech no Błażej nie przesadza!

BŁAŻEJ

Nie byłem to z panem rotmistrzem w bitwie?

MIKOŁAJ

Byłeś, byłeś. Nawet dzielnie stawiałeś. Ale strategia* — to co innego.

BŁAŻEJ

(z uznaniem)

O tak! Satregia! (podnosi palec do góry tajemniczo i wychodzi na lewo)

MIKOŁAJ

A Gąsosią znów nie pamięta. Tyle razy mówiłem. Nie „paniczować” chłopcom. Gąsosią ich swymi własnymi rękami wyniańczyła i nagle — jacyś panicze! Do czego to podobne? Cóż to, oni jacyś grafowie, magnaci? Wielkim panem ja nie jestem i oni też nie będą. Z pracy swoich rąk i głowy jako ja, co przecie poddanych nie mam, będą żyli. Nie z cudzej krzywdy.

(Gąsiewska kiwa głową potakująco. Z lewej wchodzi Barbara i Błażej. Błażej niesie na tacy pucharki, gąsiorki, stawia je na bocznym stoliku; oboje krzątają się, robią przygotowania na przyjęcie gości.)

MIKOŁAJ

Nic mi nie mówiłaś, że nasi chłopcy dzisiaj swoimi szkolnymi batalionami wielką bitwę rozgrywają.

BARBARA

No, jak zawsze, w czwartki.

BŁAŻEJ

A pan rotmistrz wie, że oni już nowe mundury mają — to uczniowskie wojsko? Bez mała jak prawdziwe.

BARBARA

Całe miasto się na tych żołnierzy złożyło. Stolarze dostarczyli drzewców do lanc, introligatorzy papieru na czapki i tornistry.

strategia, z grec. — sztuka wojenna

BŁAŻEJ

A blacharze blaszanych ozdób do rynsztunków.

BARBARA

I to wszystko za darmo, choć to jeno drobni rzemieślnicy.

MIKOŁAJ

Jest duch w tej części narodu, którą jeszcze dziś różni próżniacy pospółstwem zowią. Ale to mnie dziwi, że policja, wojsko, urzędnicy carscy nie zabraniają tych popisów.

BARBARA

Oni sami przychodzą oglądać uczniowskie musztry.

MIKOŁAJ

(z powątpiewaniem)

Ciekaw jestem, jak to długo będzie trwało?

GĄSIEWSKA

A nasz pan Adaś w mundurze — prosto jak malowanie. Gdzie tam Jankowi Czeczotowi do niego. Nasz Adaś ładniejszy, roślejszy!

BŁAŻEJ

O! O! Nasi panicze... Tfu, tfu, na psa urok!

MIKOŁAJ

Cóż to znów za błazeństwa? Jakież plucia, uroki!
(Za sceną słychać odgłosy zajeżdżających pojazdów, trzaskanie z biczu.)

BŁAŻEJ

Panowie szlachta! Lecę do sieni!
(Wychodzi na prawo; Mikołaj wychodzi za nim do sieni, skąd słychać stąpania, pochrząkiwania, głosy. Barbara obejmuje spojrzeniem pokój, sprawdzając przygotowania, poprawia drobiazgi i z Gąsiewską wychodzi na lewo.)

GŁOSY
(z sieni)

Czołem, panie mecenasie!
Czołem, mości komorniku!

MIKOŁAJ

Czołem! Witam waszmościów! Sługa uniżony! Proszę do izby, bardzo proszę!
(Wchodzi: Mikołaj, Rudułtowski, Domeyko, Teresiewicz, Szarmowski; ten ostatni w stroju francuskim. Goście wchodzić certując się na progu: „Bardzo proszę! Z wieku i urzędu!” Pierwszy wchodzi Rudułtowski.)

MIKOŁAJ

(do Rudułtowskiego)

Rzadki gość! Wielki to splendor, żeś raczył do mego ubogiego domku, mości chorąży.

RUDUŁTOWSKI

Mości komorniku, dawno to uczynić powinienem. Poznać sąsiada, tak wielkimi ozdobionego cnotami, o którym brać szlachecka zawsze z rewerencją* mówi — to dla mnie przyjemność niemała.

MIKOŁAJ

Siadajcie, panowie. Mości chorąży, proszę, bardzo proszę!

(Goście siadają.)

DOMEYKO

Jasno tu u was i wesoło!

MIKOŁAJ

Bo słońce jakoś mój domeczek lubi.

DOMEYKO

Przed kilku laty groza wisiała nad waszym domem. Pamiętam, w tej samej izbie siedzieliśmy, kiedy ów Soplica przez to właśnie okno wrzucił list przebity nożem.

rewerencja, z łac. — szacunek

RUDUŁTOWSKI

Cóż to był za straszny list? Coś jakby na Sycylii! Tam takie rzeczy widziałem.

MIKOŁAJ

(nalewa mu miodu; *Błazej napełnia pozostałe kieliszki*)
To nie były żarty, mości chorąży! Zabójca stryja mego zapowiadał, że spali nas razem z tym domem. Ale jakoś dom się ostał.

RUDUŁTOWSKI

A nie dziwno ci, sąsiedzie, w murowanym domu mieszkać? Ponoć to nieszczęście przynosi. Nie milszyż ci dawny, modrzewiowy dwór?

MIKOŁAJ

Przesady w dzisiejszych światłych czasach? Modrzewiowy dwór? Toć prawda, że modrzewiowy dwór piękny i za serce chwyta, ale z dawnych on czasów. Dobry byłby w moim Zaosiu. A mnie zawsze ku nowemu ciągnie. Po prawdzie, ja głównie dlatego do Napoleona lgnę.

RUDUŁTOWSKI

Prawda, prawda, toć to waszmość w insurekcji kościuszkowskiej pierwszy był w naszym powiecie i panu Jasińskiemu dobrze się zasłużył. Niektórzy nawet dotąd do waszmości rankor* o to żywią, o jakobinizm* posądzając.

SZARMOWSKI

Kiedy właśnie wracałem wczoraj kareta z reduty*, jechała z nami pewna persona, która oczywiście zna pana chorążego. (*ukłon; do Mikołaja*) Usłyszałem, że w Grodnie do waści urazę mają za kontrybucje dla Jasińskiego przemocą ściągane.

rankor, z łac. — uraza, gniew

jakobinizm — patrz wstęp

reduta — zabawa karnawałowa

MIKOŁAJ

Jak czyje sumienie nie mówi, co dla Ojczyzny zrobić trzeba, to i przemoc konieczna. Z rozkazu Naczelnika to czyniłem. Mości chorąży, masz waść rację, że wielu mnie za jakobina uważało. Ano, nie ma co taić! Jasiński może jeszcze bardziej niż Kościuszko wielkie prawdy Oświecenia ukochał. Przez niego zrozumiałem, że mamy właściwie dwie Polski: jedną — scudzoziemczą, paktującą z wrogiem, drugą — prawdziwie polską, polskość nie tylko na szlachcie opierającą.

DOMEYKO

W tym największa Naczelnika i generała Jasińskiego zasługa! A manifest Jasińskiego — jakież wzniosły! Głosił on przecie wylew rewolucji od Donu do Odry, chciał masy włościańskie poruszyć hasłem ich wyzwolenia. Choć obaj padli, ich myśli zostaną i zwyciężą!

RUDUŁTOWSKI

Po co obce wzory? Toż mieliśmy już wtedy własną Konstytucję 3 maja.

MIKOŁAJ

To były dopiero początki. Jasiński miał odwagę spojrzeć dalej.

SZARMOWSKI

Ale majestatu królewskiego nie szanował!

MIKOŁAJ

To prawda, ale dopiero wtedy, gdy ten majestat drogę do postępu, do wolności zagroził. Mocne są słowa Jasińskiego, gdy grozi opornym królom losem Ludwika XVI:

„Daj Boże, by ten przykład przez mocne wrażenia Oszczędził nam potrzeby jego powtórzenia.

Lecz jeśli ich poprawić jeszcze nie jest zdolny,

Mówmy, niech zginą króle, niech świat będzie wolny.”

RUDUŁTOWSKI

Pięknieś to powiedział, mości komorniku. Prawde mówiono, że w tym domu muzy goszczą, że Tasso * wieczory umila.

SZARMOWSKI

Vraiment*, bardzo subtylnie wyrecytowane!

DOMEYKO

Piękne słowa! Wzniosła treść!

TERESIEWICZ

Tak, pamiętne to czasy!

RUDUŁTOWSKI

I ja je pamiętam. Dlatego też właśnie na prośbę braci-szlachty na sejmiku zebranej tu przyszedłem — nie po to, aby kontrowersją* wszczynać. Mamy do pana, panie rejencie, sprawę ważną, a raczej prośbę.

MIKOŁAJ

Słucham, słucham. Całym sercem rad służyć waszmościom. Ale przedtem zdrowie szanownych gości! (*nalewa kieliszki; trącają się, piją*)

TERESIEWICZ

Mnie to zaszczyt przypada, w imieniu szarej braci szlacheckiej do ciebie przemówić. Zacznę tedy: Jaśnie wielmożny rotmistrzu, mości komorniku, panie mecenasie, zacny sąsiedzie!

Wszystkim tu nam wiadomo, jako uczonością praestans* cały się dobru braci-szlachty poświęciłeś. A szlachta nasza, ta szlachta zaściankowa, głównie ona przecie przechowała ducha narodowego. Jej służysz, nie wahając się w jej obronie na szwank swojego życia wystawiać, jak to w sporze z magnatem Niesiołowskim, człkiem

Tasso — Torquato Tasso, poeta włoski XVI wieku
vraiment, franc. (czyt. wremą) — rzeczywiście
kontrowersja, z łac. — kłótnia, sprzeczka
praestans, łac. (czyt. prestans) — przodując

dla ludzi nieludzkim, okazałeś. Tak już od młodości gło-
siłeś i czynami okazywałeś, że nie urodzenie i majątność,
lecz prawda i prawość każdego sprawy rozsądzać mają.
Ten zacny umysł i takie cnoty nie tylko słowy uznać
należy, lecz także dignitatibus* uczcić trzeba. Dlatego
my tu, obywatele powiatu nowogrodzkiego reprezentu-
jący, przychodzimy suplikować*, abyś urząd jakiś po-
wiatowy przyjął raczył. Może sędziego ziemskiego?
W tym urzędzie spoczywają naszej majątności i spra-
wiedliwości szale. Krzywda nasza, drobnej szlachty,
o pomstę woła! Podatków nie płacą magnaci, lecz na
nas one całym ciężarem spadają. A przy tym krętactwo
i bezprawie urzędników carskich coraz dalej po kraju
się szerzy. Trzeba więc człowieka mocnego a prawego.
Takim właśnie czyni cię twoja praca i rozum. A jeśli
chciałbyś urząd intratny, przyjmij urząd pisarza...

MIKOŁAJ

Przenigdy!

DOMEYKO

On zyskownego urzędu nie przyjmie!

RUDUŁTOWSKI

Trzeba go gwałtem zrobić prezesem ziemstwa!

TERESIEWICZ

Albo sędzią ziemskim!

SZARMOWSKI

Lub dyrektorem granicznego sądu!

RUDUŁTOWSKI

No cóż, kochany sąsiedzie, bardzo prosimy o odpowiedź.
Ale najpierw wypijmy zdrowie zacnego mecenas!

WSZYSCY

Niech żyje! (pija)

dignitatibus, łac. — urzędami
suplikować, łac. — prosić, błagać

MIKOŁAJ

(wstaje, bębni palcami po tabakierze)

Mości chorąży, zacni panowie! Jeśli mnie za obrońcę braci szlacheckiej uważacie, nie nazywajcie mnie jaśnie wielmożnym. Tytuł ten przysługuje mi wprawdzie jako rotmistrzowi, ale ja jestem rotmistrzem nowej armii, co właśnie przeciw jaśnie wielmożnym powstała nie po to, aby nowych jaśnie wielmożnych tworzyć. A teraz moja odpowiedź: Fawor* waszmościów jest dla mnie wielkim zaszczytem. Cenię go sobie wielce, tym więcej że ofiarujesz mi go również i waszmość, panie chorąży, który nie ze wszystkim zgodny ze mną być możesz. Jestem szlachcic ubogi. Gdybym swój majątek pięciu synom na pięć części podzielił, zostałby każdy zaściankowym tylko szlachcicem, a fortunę mógłby zdobyć jeno wysługując się magnatom. Zła to służba! Magnatom jesteś tak długo potrzebny, jak długo sił do służenia starczy. Dzieciom byt przeto zapewnić muszę, ale nie w majątności czy ziemi. Niech synowie moi, drobna szlachta, w świecie chleba poszukają, własną pracą na ten chleb zarabiając. Edukacją zatem dać im powinienem. Otóż tej edukacji synów swych ja się chcę poświęcić. Dziękuję za wszystkie urzędy, którymi dobroć wasza chce mnie obdarzyć, ale ja chcę pracować z synami moimi we wszystkich, jakie posiadam, naukach. Skromny mój stan — to prawda. Ale nie chcę go zmienić. I moja małżonka takż do końca swego życia mecenasową tylko być pragnie.

RUDUŁTOWSKI

Ależ mecenasie!

MIKOŁAJ

Nie przyjmę!

DOMEYKO

Ależ przyjacielu!

MIKOŁAJ

Nie mogę!

fawor, z łac. — przychylność, względy, łaska

DOMEYKO

Coś przecie trzeba zrobić pro publico bono!*

SZARMOWSKI

Nie można się tak ekskuzować! * Cóż to? Za guwernera własnych dziątek? Jak jechałem wczoraj w karecie, ta właśnie persona mówiła, że waść...

MIKOŁAJ

Nie chcę!

DOMEYKO

(żartobliwie)

Rzekłeś, mości rejencie, że szanowna małżonka wasza do końca swego życia mecenasową tylko pozostać pragnie. Pozwolisz tedy, że ja, jako najbliższy sąsiad, z przytymnym tu panem Teresiewiczem sami ją o zdanie w tym względzie zapytamy.

TERESIEWICZ

Słuszna! A nuż małżonka zdanie swe odmieniła?

DOMEYKO

(do Mikołaja)

Pozwalasz zatem szanowny sąsiedzie?

MIKOŁAJ

Idźcie panowie do mojej małżonki, zapytajcie!
(Teresiewicz i Domeyko wychodzą na lewo.
Pozostali piją, żartobliwie przekomarzając się z Mikołajem.)

RUDUŁTOWSKI

A to krotchwila wyborna! Zażyli was z mańki, mości komorniku nowogródzki. (uderzając się w kolano) Przednia była myśl! Ostatnia to nasza szansa, mosterdzieju.

pro publico bono, łac. (czyt. pro publiko bono) — dla publicznego dobra

ekskużować, z franc. — usprawiedliwiać, tu: wymawiać się

(do *Mikołaja*) I co będzie, gdy szanowna małżonka
odmienne przekonania ujawni?

MIKOŁAJ

Nie obawiam się. Ja i moja Basia — jedna myśl, jedno
serce.

(*Barbara, Teresiewicz, Domeyko* wchodzi
z lewej. Wszyscy obecni wstają.)

MIKOŁAJ

(podchodzi do żony)

A ot i moja małżonka. To — moi chorążcy Rudułtow-
ski, moi Szarmowski.

(Goście kłaniają się *Barbarze*, ona oddaje ukłon.)

No i cóż powiesz waszmość panom?

BARBARA

Trudno to mnie, kobiecie nieuczzonej, przy dostojnych
gościach przemawiać. Ale tu o męża mego i dziatki moje
chodzi. Mój mąż z wieku nie jest podeszły, ale siły ma
słabe. Służył on miłej Ojczyźnie, aż upadek nadziei
ujrzał. Służył wam, czcigodni obywatele, osobę swoją
narażając. Pozwólcie, dobrzy panowie, niech żyje teraz
dla swoich dzieci. Toć przecie jako mecenas i tak nieraz
będzie wam przydatny.

MIKOŁAJ

(daje znak *Błażejowi*, aby napłynął kieliszki)

Dziękuję waszmość panom, żeście chcieli nasz skromny
dom splendorem ozdobić, a choć go przyjąć nie możemy,
godzi się waszą szczerą chęć uczcić kielichem.

Nasi dostojni i kochani goście niech żyją! Kochaj-
my się!

RUDUŁTOWSKI

Dzięki za waszą ku nam ochotę, kochany sąsiedzie!
Smutno nam, żeśmy waci dla sprawy publicznej nie
pozyskali, ale ważne racje dajecie.

DOMEYKO

Szlachetne i słuszne!

RUDUŁTOWSKI

Nie ma co! Wieczór zapada, a droga daleka. Dziękując
tedy za gościnę, do naszych kałamaszek * śpieszymy.

MIKOŁAJ

Strzemiennego! A kto z waszmościów księgę jakowąś
chciałby pożyczyć, proszę na drugą stronę domu do
mojej biblioteki.

DOMEYKO

Zdałoby się coś drukowanego.

TERESIEWICZ

De publicis, panie dzieju.
(Wszyscy kłaniają się Barbarze, wychodzą wraz
z Mikołajem na prawo. Zza sceny słychać odgłosy
ruszających pojazdów. Błażej sprząta puchary, ustawia
krzesła, zapala świece. Z lewej wchodzi Gąsiewska.)

BARBARA

Niepokoje się o chłopców. Ściemnia się, a ich jeszcze
nie widać.

GĄSIEWSKA

Ino ich patrzeć!

(Słychać zbliżające się młode kroki za oknami.)

BARBARA

To Adaś!

ADAM

(wpada z prawej; pałasz u boku, szlify, na piersiach
emblem, czapka rogatywka; salutuje)

Mamo! Zwyciężyliśmy!

BARBARA

(zdejmuje mu czapkę, gładzi po włosach)

I jakże? Ciężka była przeprawa? Guza nie nabiłeś?

kałamaszka — rodzaj bryczki

A D A M
(odpina pałasz)

Nie, nie! Ale Franciszek...

B A R B A R A
(zaniepokojona)

Co z nim? Potłukł się?

A D A M

Ale skąd! Tylko bardzo cwany, mamó! Wydarł nam pierwszeństwo.

B A R B A R A

To niewielkie nieszczęście! Zawsze starszy. Ale coś ty taki markotny? Coś ci jest?

A D A M

Nic, zupełnie nic.

B A R B A R A

Może zmarzłeś? Błazeju, proszę rozpaścić ogień. (do Adama) Na noc dostaniesz kwiatu lipowego.

A D A M

Ależ mamusiu!

B A R B A R A

Ja teraz dzieci do snu ułożę. A ty, Gąsosiu, zajrzyj do czeladnej, zobacz, jak tam robota idzie. Dziewczęta przy kądzielach... Jutro nowy zapas lnu przywiozą nam z Zasosia. (wychodzi na lewo)

G A S I E W S K A

O, ogienek już trzeszczy! Niech Adaś sobie tu usiądzie. O tak, tak! (wychodzi na prawo)

F R A N C I S Z E K

(ubrany podobnie jak Adam, ma jeszcze lampasy karmazynowe na spodniach; wchodzi śpiewając — melodia 1)

Dostałem szramę

i kulę w ramię.

A to mi się batalia zwie!

To była dopiero batalia! Jeszcze nigdy moi piechurzy tak nie szturmowali! Zwycięstwo, zwycięstwo! (zdejmuje rogatywkę, odpina pałasz; do Adama) Coś ty taki zamślony?

ADAM

Bo przewiduję kłopoty z tobą w naszym sądzie wojennym!

FRANCISZEK

Wygraj w polu, a wygrasz i w sądzie. Nie boję się ciebie!

ADAM

Zawsze to samo! Przecież to nie ja, ale prawo wojenne naszego korpusu będzie cię sądzić. A sam wiesz najlepiej, co była warta wasza walka. Twoje mikrusy własną kolumnę załamały, biegły nie zważając na przepisy. Cóż dziwnego, że pierwsi na górę Mendoga się wdarli? Za to areszt pewny!

FRANCISZEK

Co tam znów? Areszt? A niech będzie! W tym wypadku to nie ubliża. Gdybym fałszywą komendyrówką szyki pomieszał, placu nie dotrzymał — to tak! Ale jakże to? Napadłem i pobiłem. To grunt! Gwiżdżę na taki sąd!

ADAM

Jeśli tak jutro na sądzie powiesz, to ci karę w dwójnasób podwyższymy. Nie wystarczy brawura, trzeba być karnym i prawa wojennego słuchać. Ustawy naszego korpusu szkolnego na Statucie litewskim oparte. Trzeba je szanować. Zrobisz zawsze prędzej, niż pomyślisz, i potem są kłopoty.

FRANCISZEK

I tak młodszy brat do starszego przemawia? Słuchaj, czy naprawdę areszt? Chyba nie in fundo? *

in fundo, łac. — pod ziemią, tu: w piwnicy

A D A M

Może obrońcy znajdą coś na twoje usprawiedliwienie. Wszyscy wiemy, że z tymi pękatymi mikrusami miałeś dość kłopotu, zanim ich ujeździłeś. Przyznaj się, że chyba jakimiś nieczystymi sztuczkami.

F R A N C I S Z E K

Ot, trochę chytrości. Te pierniki, co je mamie wykradałem albo makowiec — to było dla nich, jak dobrze pełzali czy maszerowali. Czasem dobre słowo — dość, że mnie polubili. Tylko że mnie często Ares * zamiast Marsa * wiedzie. Ale coś ci powiem...

Żebyś wiedział, jak Johasia nam brawo biła! Potem podbiegła do nas. Czeczot coś tam o twoim sądzie wspominał.. A wiesz, co ona? „Tego mi Adaś nie robi, bo nie będę go lubiła”.

A D A M

Johasia? Ona tak powiedziała? Ona?

F R A N C I S Z E K

(triumfalnie)

No i co teraz zrobisz?

A D A M

Ja, ja nie chciałbym jej martwić... To będzie trudne... Już jest bardzo trudne.

F R A N C I S Z E K

Ja też tak myślałem!

A D A M

Ale ona musi zrozumieć... Ja nie mogę... Ja muszę podług prawa i sprawiedliwości...

F R A N C I S Z E K

Więc tak?

Ares — grecki bóg wojny, bezładnej, niszczycielskiej, okrutnej
Mars — rzymski bóg wojny

BŁAŻEJ

(pilnie przysłuchuje się rozmowie chłopców, usiłuje się wtrącić, na co nie pozwala żywy dialog chłopców; wreszcie:)

A po mojemu, to panicz Franciszek dobrze zrobił. Jak my z panem rotmistrzem byli w bitwie pod Michaliszkami...

ADAM

A Błażej mówił kiedyś, że byliście razem pod Żołudkiem.

BŁAŻEJ

Tak mówiłem? Możliwe, możliwe... Znaczy tak i było. Ale czy to nie wszystko jedno? *(zażywa tabaki)* Otóż, jak my z panem rotmistrzem byli pod Michaliszkami... Nie, nie, pod Żołudkiem... Tak pan rotmistrz powiada do mnie: „Błażeju, za godzinę atakujemy!” A ja na to powiedziałem: „Na co czekać, panie rotmistrzu? Zaraz trzeba dać ognia”. Tak przykładam karabin, strzelam. A że cicho było jak makiem siał, to jak wypaliłem, huk taki aż okropa! Wróg myślał, że to armata. Jak weźmie nogi za pas... My za nim! Tak ze trzy wiorsty go ścigaliśmy z tych Michaliszek, czyli z tego Żołudka. A było tego samej jazdy ze dwa pułki.

ADAM

I wszyscy tak pouciekali? Od jednego wystrzału?

BŁAŻEJ

Tak było. *(po chwili)* No, inni też strzelali. Nie tylko ja... A pan rotmistrz...

FRANCISZEK

Powiedział, że poda Błażeja do odznaczenia.

BŁAŻEJ

(potakując z zadowoleniem)

O, to to! Do odznaczenia! *(kicha bardzo głośno)*
(Z prawej wchodzi Gąsiewska, zaciąga firanki)

u okien, gasi świece. Scenę oświetla tylko ogień z kominka. Przez uchylone drzwi słysząc piosenkę z czeladnej — melodia 2.)

Klanowaja liścineczka,
kudy ciabie wietry wiejuć?
A ci u łuh, ci u dalinu,
ci nazad na klaninu?
A wiejuć mianie wietry
ani u łuh, ani u dalinu.
Wiejuć mianie wietry
na szczyryje baroczki,
na zielony łuzoczki.*

(Gąsiewska chce przymknąć drzwi; Adam protestuje gestem.)

FRANCISZEK

Pięknie śpiewają!
(Piosenka milknie, z czeladnej słysząc gwar, zmieszane głosy dziewcząt spierających się o coś.)

GĄSIEWSKA

Ale najwyższej nuty nie wyciągnęły jak należy. Teraz spierka idzie o to między dziewczętami.

ADAM

(do Franciszka)

Jak w tej piosence wszystko pięknie ułożone. Ta zwrotka, w której bezsilne listeczki klonu wiatr pędzi, gdzie chce — toż to parabola* do zwrotki, w której z biedną dziewczyną los robi to samo, co wiatr z listkami klonu.

GĄSIEWSKA

(siadając na zydelku przed kominkiem)

Biednej dziewczynie zawsze wiatr w oczy!

Jan Czeczot: *Pieśni wleśniacze znad Niemna i Dźwiny z dołączeniem pierwotnych w mowie słowiano-krewickiej*. Wilno 1844, J. Zawadzki; s. 126—127.

parabola, z grec. — porównanie

FRANCISZEK

(do Adama)

Jak tak mówisz, zupełnie jak bym słuchał któregoś z naszych preceptorów*, odę Horacego eksplikującego* albo Sztukę rymotwórczą Dmochowskiego wykładającego.

ADAM

A lud nie zna ani ód Horacego ani Sztuki rymotwórczej, a przecież tak pięknie składa...

GĄSIEWSKA

To serce mu tak doradza, Adasiu!

ADAM

Serce? (zamyśla się)

(Dziewczęta powtarzają zwrotkę.)

GĄSIEWSKA

O, teraz lepiej, tak ja i mówiła!
(Chłopcy zapatrzeni w ogień kominka; Błażej zamyka drzwi do sieni.)

ADAM

A teraz, nianiu, prosimy cię o baśń... Wiesz, jedną z tych, które opowiadałaś nam, gdy byliśmy mali i nie chcieliśmy zasnąć.

GĄSIEWSKA

A Adaś to zawsze najchętniej słuchał albo o zatopionym mieście, albo o ptaku ognistym. Po tysiąc razy trza było opowiadać.

FRANCISZEK

Adasiu, nie wstyd ci! Dzielny żołnierz, sędzia naszego korpusu, za lat kilka oficyjerm albo sędzią prawdziwym zostaniesz — a tu jeszcze baśnie!

preceptor, z łac. — nauczyciel, wychowawca
eksplikować, z łac. — wykladać, wyjaśniać

GĄSIEWSKA

Nie wiadomo, czym Adaś zostanie! A to prawda, że on jakiś inny. On dzielny, ale przecie jakiś inny. Rad pieśni słucha i bają. Więc jaką bajkę, Adasiu?

ADAM

O tym ognistym ptaku. (do *Franciszka*) Na lekcji o podobnym, greckim feniksie*, czytaliśmy.

FRANCISZEK

No, dobrze, dobrze. Niech będzie! (*siada na uboczu, jednak w trakcie opowiadania podchodzi do grupy*)

GĄSIEWSKA

(*rozsiada się wygodniej; składa ręce pod fartuchem. Opowiada przeciągając śpiewnie wyrazy*)

Dawno, bardzo dawno temu żył pan możny, bogaty. Możny pan i srogi. Bał się go cały lud dokoła, bo za mało wiele zabić prostego człowieka albo w turmie go uwięzić potrafił.

A żył chłopiek ubogi, co gdy mu grad zboże wybił, nie mógł zanieść temu panu swojej daniny, bo sam razem z dziećmi głodem przymierał.

(*W drzwiach prowadzących na lewo pojawiają się Oleś i Jerzyk w nocnych koszulkach niepostrzeżeni przez obecnych.*)

I wtrącił go pan za to do turmy. Do turmy go wtrącił... Do wieży głębokiej, zimnej i ciemnej go wtrącił.

A miał ów chłopiek synaczka. Synaczka miał miłego.

A słyszał ów synaczek, od starych ludzi to słyszał, że jest ptak ognistopióry, ptak, co jeno raz na sto lat przelatuje nad krajem. Raz na sto lat albo i rzadziej. A gdy przelatuje nad krajem, za każdym razem gubi jedno ogniste pióro. Jedno jedyne pióreczko gubi złociste.

I słyszał też ów synaczek, że kto znajdzie takie pióro, temu nie oprą się żadne mury, żadne turmy. Kto znajdzie takie pióro, ten posiadzie wielką moc. Moc większą

feniks — święty ptak egipski, według podania przylatywał z Arabii do Heliopolis i w świątyni boga słońca spalał się na stosie, aby z popiołów znowu się odrodzić.

od królewskiej. Większą od królewskiej, bo takiemu człowiekowi nie oprze się żadne ludzkie serce.

I poszedł ów synaczek szukać ognistego ptaka. Długo szukał, długo wędrował, aż raz usłyszał wysoko w górze jakiś szum wielki i wraz ujrzał jakby światło błyskawic. A gdy szum ustał i przeleciały błyskawice, zobaczył, że nad jego głową opada wolno ogniste pióro. A było ono jako gwiazda błyszczące, jako gwiazda złociste.

Uchwycił pióro w swoje ręce i pobiegł z nim do turmy. Do turmy pobiegł szczęśliwy...

I otwały się przed nim żelazne wrota, a on wszedł do więzienia swojego ojca. A więzienie to było zimne jak lód i mroczne jak noc.

Ale ogniste pióro jakby jasna zorza oświeciło mroczne więzienie.

(W tej chwili Błażej zapala garść pakul, utrzymanych w ręku, dmuchaniem utrzymując płomień na pewnej wysokości. Oleś i Jerzyk klaszczą w ręce z uciechy, śmieją się rozradowani.)

GĄSIEWSKA

(z udaną surowością)

Oleś! Jerzyk! A wy tu — co? W koszulach? Zaraz do łóżka!

(Oleś i Jerzyk znikają za drzwiami.)

I wyszedł ojciec chłopaczka na wolność, a razem z nim wyszli ci wszyscy, co niesłusznie w turmie cierpieli.

(Franciszek i Adam wpatrzeni w ogień kominka. Cisza. Zegar zaczyna bić godzinę ósmą, potem gra kuran-ta: Pożegnanie Ojczyzny M. K. Ogińskiego — melodia 3.

Z czeladnej dolatują stłumione odgłosy pieśni.)

Kurtyna

ODSŁONA II

(Jesień 1811 roku. Zmierzch. Ten sam pokój co w akcie I.
Gąsiewska wchodzi z lewej, ukrywając pod fartu-
chem jakiś przedmiot; ociera łzy. Z prawej wchodzi
Błażej niosąc lichtarz; świece nie zapalone.)

BŁAŻEJ

(sposstrzega nagle Gąsiewską)

Wszelki duch! (spokojniej) Nie dostrzegłem asani
wchodząc.

GĄSIEWSKA

Patrzcie, co znalazłam w pokoju paniczów za szafą.
(wybucha płaczem)

BŁAŻEJ

Zabawka Antosia. Jego konik.

GĄSIEWSKA

Konik został, a naszego sokolika najmilszego, naszego
Antolka nie ma już na tym świecie... Oj, doloż nasza,
dolo!

BŁAŻEJ

Daj pokój, asani. Trudna rada. Bóg dał, Bóg wziął.
Daj pokój, bo i mnie się na płacz zbiera.

GĄSIEWSKA

A za cóż to nas Pan Bóg tak ciężko skarał? Nasza
paniczka miejsca sobie z żalu, nieboga, znaleźć nie może.

BŁAŻEJ

A pan rotmistrz aż posiwiiał ze zgryzoty. Dobrze, że choć Franuś wyzdrowiał, bo dwóch takich nieszczęść nie przeżyć człowiekowi.

GĄSIEWSKA

Wyzdrowiał on, wyzdrowiał... Ale co się z niego zrobiło? Przecie on niepodobny do siebie: chudy, blady, garbić się począł.

BŁAŻEJ

Szpetne było choróbsko, co go tak pokręciło.

GĄSIEWSKA

Tyla dochtorów sprowadzano do niego, tyła leków zażywał, a widać stawy nie wydobrzały jak potrza. A może to naprawdę wszystko przez ten dom murowany? Może to istnie niezdrowe?

BŁAŻEJ

Nie gadaj głupstw, asani. Niechby to pan rotmistrz posłyszał...

GĄSIEWSKA

Pan nasz uczony człowiek. Nie lubi, jak się... Ale przecie w tym dniu, kiedy choroba Antosia napadła, stłukł się kubek złocony, co przez tyle lat u pani na gotowalni stał... Tyle lat stał i nic, a w tym dniu... Mnie wtedy zaraz coś tknęło...

BŁAŻEJ

Zabombo... Zabobony...

GĄSIEWSKA

Wszystko zabobony, wszystko. Tylko serce ludzkie nie zabobon. Ono czuje i cierpi. (ociera tzy)

BŁAŻEJ

Ino patrzeć, jak państwo tu wejdą. Tak teraz pilnują tych godzin... Parę miesięcy temu, o, to były czasy!

GĄSIEWSKA

Rok temu, na jesieni, jak dziś pamiętam... Siedzieliśmy przy kominku...

BŁAŻEJ

Co to panicze z bitwy na górze Mendoga wrócili. Pamiętam, jak się sprzeczali, a ja ich pogodziłem. Potem już bitew nie było, bo władza zakazała.

GĄSIEWSKA

Zakazała, bo też pan Franciszek w gorącej wodzie kąpany. To już nie była zabawa, jak w tym roku na wiosnę bitwę z całym pułkiem moskiewskim wygrał.

BŁAŻEJ

Zaraz — bitwę — z pułkiem. Z jakim pułkiem? Jaką bitwę? Acani też gadasz. Tak tam sobie, panie tego, ten... podogadywali, tak się tam trochę szach, mach... uczniowie z żołnierzami... hm... potłukli... Ale żeby bitwa... Acani zasad sztuki wojennej nie pojmujesz.

GĄSIEWSKA

No dobrze, już dobrze. Ale przecie, żeby nie ten kapitan moskiewski, co to sprawę załagodził, mógł pan Franciszek na Sybir... Mało się nasz pan namartwił? I zabawy we wojsko od tego czasu zakazali. Mundury pochowane. A tak było wesoło! O, było!

BŁAŻEJ

Żeby nie ta choroba, mógłby pan Franciszek, jakby się tak, tego... ten... nadarzyło, w polu już wiele dokazać!

GĄSIEWSKA

Wy ciągle o tym polu, o bitwach, a wojna to przecie jeno nieszczęście dla ludzi.

BŁAŻEJ

Ma się rozumieć, że nieszczęście. Ale wojna wojnie nierówna.

GĄSIEWSKA

Zeby nie ta pana Franciszka choroba... Panna Johasia...

BŁAŻEJ

Co panna Johasia?

GĄSIEWSKA

Ech, nic. Zawsze sobie myślałam, że ładna byłaby
z nich para, ona i pan Franciszek. Ale teraz...
(Słuchać kroki po lewej.)

BŁAŻEJ

O, państwo już idą!
(Zapala świece. Gąsiewska zaciąga firanki u okien,
wychodzi na prawo unosząc z sobą zabawkę, Błażej
wychodzi powoli za nią. Wchodzi Mikołaj i Bar-
bara. Barbara w ciemnej sukni. Oboje smutni, przy-
gnębieni. Mikołaj z gazetą w ręku, Barbara z ro-
bótką. Siadają w fotelach jak w akcie I. Mikołaj za-
czyna czytać, spoglądając od czasu do czasu z niepokojem
na żonę, która siedzi zamyślona z robótką na ko-
lanach.)

MIKOŁAJ

(odkłada gazetę, głaszcze żonę po ręku)

Basieńko!

BARBARA

(budząc się z zamyślenia)

Mówiłeś co?

MIKOŁAJ

Basieńko, tak nie można, serce.

BARBARA

(podejmuje robótkę)

Tak, tak, wiem.

MIKOŁAJ

Ty znowu tak się zamyślasz...

BARBARA

Nie żądaj ode mnie za wiele, Mikołaju. Przy dzieciach i służbie hamuję się.

MIKOŁAJ

Cóż robić, Basieńko. Choć serce się kraje, trzeba jednak rozumowo... tak jest, rozumowo.
(wstaje, podchodzi do okna; stoi tam przez chwilę, kryjąc wzruszenie, potem podchodzi do żony, całuje ją w czoło, gładzi po włosach)

BARBARA

(przytrzymując jego rękę)

Mikołaju, mój ptaszek złotopióry, mój najmilszy ptaszek, dlaczego odleciał?

MIKOŁAJ

Chciałbym, żeby moja pani była tak dzielna jak zawsze.

BARBARA

Ja jestem dzielna, Mikołaju. Przecież widzisz: w domu wszystko idzie jak dawniej. Nie zaniedbuję się w obowiązkach.

MIKOŁAJ

Duszek moja...

BARBARA

Przy dzieciach ja spokojna, choćby przez wzgląd na Franusia, który tyle się w chorobie nacierpiął.

MIKOŁAJ

Musimy wytrwać w tym, co postanowiliśmy, Basieńko. Żeby nie załamać się w żalu, musimy rządzić się tym trybem, co dotychczas. Ja czytam teraz gazetę, jak zwykle, ty przy mnie z robótką — jak zwykle. Za chwilę Franuś i Adaś przyjdą z raportami tygodniowymi — jak zwykle. Wszystko codziennym, zwyczajnym trybem, Basieńko. Bo inaczej...

BARBARA

Wiem, wiem, Mikołaju, wszystko zwyczajnym trybem.
Z tym się zgodziłam i w tym wytrwam.

MIKOŁAJ

Czy tak nie lepiej, serce?

BARBARA

Lepiej. Ze względu na dzieci. Jedno tylko mają dzieciństwo i jedną młodość. Niechże będzie ona dla nich szczęśliwa! Niech zawsze wracają myślą do tych lat jako najmiłszych w życiu. Przecie i na nich przyjdą kiedyś burze i cierpienia. Kto wie, co im przyszłość gotuje? Może samotność sierocą, może tułactwo? W takim kraju jak nasz, uciemienionym i niespokojnym...

MIKOŁAJ

Dobrze to wywiodłaś, Basieńko, choć twoich obaw co do przyszłości kraju nie podzielałam. Lada chwila oczekuję wieści. Kto wie, może jeszcze dziś...

BARBARA

Jakiś ty szczęśliwy, Mikołaju, że możesz tak wierzyć.

MIKOŁAJ

Wszyscy tak musimy, Basieńko. *(spogląda na zegarek)*
Ale, ale, na moim repetierze dochodzi już szósta. Zaraz przyjdą chłopcy.

BARBARA

Nie obawiaj się, Mikołaju, przy nich ja zawsze spokojna, pogodna.

(Wchodzą Franciszek i Adam niosąc raporty. Franciszek blady, wychudzony, zgarbiony. Mikołaj podkręca wąsa, brząka w tabakierę. Barbara wita wejście chłopców uśmiechem. Chłopcy podchodzą do ojca, stają przed nim w postawie pełnej szacunku.)

MIKOŁAJ

(wyciąga rękę w stronę Franciszka, który podaje mu teczkę z rejestrami)

Przywiodłeś rejestra do końca?

FRANCISZEK

Tak jest, ojcze. Raport o stanie wozowni, arsenału domowego i garderoby, jak również rejestra wydatków na efekta* przeze mnie administrowane dołączyłem tu na piśmie.

MIKOŁAJ

(przegląda raport z zadowoleniem)

Bardzo to misternie wywiodłeś. Hm, nie ma co mówić, porządek jest. *(podkręca wąsa)* A co tu za uwaga, pod spodem? „Propositio: Mego bułanka sprzedać albo zamienić na cuganta, jako że gniadosz z naszej pojazdowej czwórki musi być już wyranżyrowany*, gdyż klusem należycie chodzić nie może. Podpisano: Franciszek”. Hm, hm... A dlaczegoż to twój wierzchowiec ma paść ofiarą?

FRANCISZEK

Bo... bo... ojcze, ja pewnie nie będę już mógł jeździć konno.

(Barbara spogląda z niepokojem na męża.)

MIKOŁAJ

Co mi tu asan takie androny pleciesz! Nie będzie mógł jeździć konno! Słyszałaś duszko, co ten bałamut wygaduje?

BARBARA

(z uśmiechem)

Franusiu, co ci do głowy przyszło? Jeszcze dobrze swego bułanka namęczysz. Tak jak zwykle bywało.

FRANCISZEK

Myślisz, ojcze, że ja doprawdy jeszcze go dosiędę?

MIKOŁAJ

A idźże mi asan z takimi wątpliwościami! Mickiewicz. Mickiewicz to mówił! Wszyscy Mickiewiczze jak centaury.

effekta, z łac. — tutaj: przedmioty, sprawy
wyranżyrowany — wybrakowany

panie dobrodzieju, z koniem zrośnięci. A ten tu duby
smalone... (przekreśla uwagę na raporcie) Bierz raporty
i siadaj przy matce. Teraz — Adam!
(Adam podaje ojcu kilka arkusików zapisanego pa-
pieru.)

MIKOŁAJ

(przegląda, czyta)

Stan biblioteki na 11 octobra* 1811 roku. Stan biblio-
teki — tomów oprawnych... hm, hm, numerów pism
periodycznych... hm... w pożyczeniu... A tu co? Jakiś
kulfonik?

ADAM

(zagląda do raportu, czyta)

„Propositio: Zakupić do biblioteki Barbarę Radziwił-
tównę, tragedię w pięciu aktach Alojzego Felińskiego,
która wkrótce drukiem ma być ogłoszona.”

MIKOŁAJ

Pisma to już nie masz pięknego, chłopcze. Pisarzem
sądowym zostać byś nie mógł. Tam każda literka musi
mieć swoją kaligrafią, inaczej pomyłka gotowa. A po-
myłka sądowa, wiadoma rzecz...

ADAM

Staralem się, ojcze, jak mogłem...

BARBARA

Bardzo się starał, Mikołaju. Toć często mu powtarzam:
oiednym szlachcicem jesteś, na sekretarza stać cię w ży-
ciu nie będzie. Wszystko sam będziesz musiał pisać.

MIKOŁAJ

Racja. Nikt za ciebie pisał nie będzie. Wszystko sam
musisz. Chciałbym, abyś tak pięknie pisał, jak Fran-
ciszek.

ADAM

Postaram się, ojcze.

czyt. oktobra

MIKOŁAJ

(zaglądając ponownie do raportu)

A teraz przekreślimy: „octobra”, napiszemy: „paździer-
nika”. Przekreślimy: „proposito”, napiszemy... hm... hm...
„wniosek”. Tak jest — „wniosek”. Ty, Franciszku, też
popraw. Mówilem już nieraz: rodzimych słów trzeba
używać, terminy łacińskie w niektórych tylko wypad-
kach pozostawiając. Prawo, medycyna — te na termino-
logii łacińskiej się opierają, choć i do nich nasz język
teraz przenikać zaczął. Jakkolwiek w szkole w łacinie
celujesz, szukaj słów ojczystych dla wyrażenia swych
myśli.

*Barbarę Radziwiłłównę pierwszą okazją z Wilna spro-
wadzić trzeba, choć nie wiadomo, czy tak rychło dru-
kiem się ukaże. Druga to pono po Odprawie posłów grec-
kich polska tragedia. Oby pojawił się w naszej Ojczyźnie
i Kochanowski drugi, który by podobnie jak on umiał
myśłom naszego wieku kształt poetycki nadać!*

*(Oddaje raport Adamowi, który staje obok matki.
Obaj synowie, pochyleni z dwóch stron ku matce, pro-
wadzą z nią cichą rozmowę. Mikołaj brząka w taba-
kierę, chłopcy przestają rozmawiać.)*

O sprzedaniu twojego bułanka, Franciszku, ani myśleć.
Ale gniadosza i jeszcze jednego cuganta sprzedam. Dwa
pojazdowe nam wystarczą. Prawdziwie trzymałem tę
czwórkę ponad możność, z myślą, że zdadzą się rychło
w potrzebie. Ale czas się przewleka, a terminy różnych
płatności naglą.

Ciągle jeszcze spłacam za kontrybucje dla Jasińskiego
ściągane. Sporą część już spłaciłem, ale szlachta nie-
ustępliwa. Nie każdy pojmuje, że dla ojczyzny nigdy
zbyt wielkiej ofiary nie masz. Chciałbym jednak, by moi
synowie to rozumieli (*spogląda na synów, którzy z kolei
patrzą na ojca wzrokiem pełnym oddania i zrozumienia*).
Ale, ale... Byłbym zapomniał... Obie flinty — bo druga
już naprawiona, Franciszku?

FRANCISZEK

Tak jest, ojcze.

MIKOŁAJ

Tedy obie flinty będą do waszego rozporządzenia. Od kiedy władze wojskowe nakazały rozwiązanie waszego korpusu szkolnego, nie macie okazji do uprawiania ćwiczeń cielesnych, które obok edukacji umysłu konieczne są dla młodzieńca. Teraz możecie używać flint w strzelaniu do celu. Adaś, co dopiero zaczyna, tylko w przytomności Błażeja. Nie jednego zresztą on i Franciszka nauczy. Choć czasem ponad miarę koloryzować lubi, ale żołnierz z niego był dobry i wierny, a dziś przywiązany do nas więcej, niż niejeden członek rodziny bywa.

FRANCISZEK

Dawniej to nieraz żartowaliśmy sobie z niego trochę. Ale od kiedy zrozumieliśmy...

MIKOŁAJ

Tak, synu. Dla niego i jemu podobnych przegrana Kościuszki znaczyła jeszcze coś więcej niż dla nas. Choćby ta sprawa jego powinowatego, Wasylka.

(Wchodzi Błażej.)

FRANCISZEK

To straszne! Zakatować człowieka za to, że kilka gruszek z sadu ukradł! I to pewno z głodu.

ADAM

Taki czyn o pomstę woła! Straszny człowiek ten dziędzić z Łogomowicz.

MIKOŁAJ

Pomsta była bliska.

BŁAŻEJ

Już go wieszano w czasie zajazdu, bo był dla chłopów srogi i z carskimi trzymał.

MIKOŁAJ

Ale go chłopci zratowali. Miększe w nich serca niż w naszych panach. (Do Błażeja). Trudno idzie twoja

sprawa, Błażeju. Prawem nic nie wskóramy, bo to sądy patrymonialne. Pan — sędzią własnego poddanego. Ale może przez ziemstwo zaopatrzenie jakie dla wdowy znajdziemy.

FRANCISZEK
(gwałtownie)

Ale bo też i czas już, ojczyzna, prawa obywatelskie ludowi nadać!

MIKOŁAJ

Tak też się spodziewamy, że z przyjściem Napoleona.
(Słychać pukanie do drzwi z prawej.) Proszę.

ZBIGNIEW

(staje w progu z rękami wsuniętymi w rękawy bernardyńskiego habitu, z kapturem nasuniętym na czoło, mówi zmienionym głosem)

Laudetur...*

MIKOŁAJ

In saecula...*
(Zbigniew palcem przyłożonym do warg nakazuje milczenie, po czym odrzuca kaptur zasłaniający mu twarz.)

Zbigniew!

ZBIGNIEW

Widzę, że nikogo obcego tu nie ma. Pozwólcie więc państwo...

(wyjmuje z rękawa króciwą, kładzie na stole, zrzuca habit)

Nie bardzo mi do twarzy w tej szacie kapturnika.

MIKOŁAJ

Tak, teraz jesteś bardziej do oficera generała Jasłńskiego podobny. (Ciążą się.)

laudetur, łac. — pochwalony

in saecula, łac. (czyt. in sekula) — na wieki

ZBIGNIEW

(wita się z Barbarą całując ją w rękę, chłopcy kłaniają się)

Wolałbym, aby nas tu nikt obcy nie naszedł.

MIKOŁAJ

Pewnie. Zaraz zarządzę, co potrzeba. Błażeju, uważaj, żeby tu kto nie wszedł niespodzianie. W razie czego niech Błażej zabawi gości na ganku. Franciszku, ty pilnuj od podwórza. Gdyby coś takiego, gdyby ktoś taki... dajcie znak. Zawołajcie, jak na naszego lisa: „Do budy, Ryżukudła!” To będzie znak dla nas.

(Franciszek i Błażej wychodzą.)

MIKOŁAJ

Siadajże, siadaj! Dawno oczekiwany! Rozgość się!

ZBIGNIEW

Trudną miałem przeprawę. Niemen musiałem po prostu przepłynąć. Szczęście, że z tej strony suknie dla mnie przygotowano. Sprawy ważne nagliły. *(nachylając się do Mikołaja)* Nowy zapas broni już jedzie wiciną*. Dawid musi go odebrać. Tu przywiozłem nowe plany, dyspozycje... *(sięga w zanadrze)* Wasz powiat sporo szabel ma wystawić. Te plany trzeba dobrze ukryć. *(podaje papiery Mikołajowi)*

MIKOŁAJ

Potem dokładnie przejrzę. Na razie dam do schowania archiwistce.

ZBIGNIEW

(zdziwiony)

Kobieta?

MIKOŁAJ

Wypróbowana w rozwadze. Moja żona. Masz, Basiu, gościniec z Warszawy. Masz! Ja już od tego wolny. Ty i twój trzewik odpowiecie za męża! *(śmieje się, całuje ją)* Mnie

wicina — statek na Niemnie, szkuta

mają na oku. A jak moja żona przy lokowaniu prochu
roztropnie poradziła!
(Barbara chowa na boku papiery do swego trzewika.)

ZBIGNIEW

W czym domu ukryliście?

MIKOŁAJ

Nie w domu, tylko w domach. To właśnie jej rada, by
w razie czego wszystko naraz w ręce wroga nie wpadło.

ZBIGNIEW

Czy to domy murowane?

MIKOŁAJ

Gdzieżby! Przecież tu tylko mój dom z cegły, a u mnie
nie pozwoliliście. Reszta, najwyżej podmurowane. Właś-
nie w takich sklepach umieściliśmy. Zawsze trochę
bezpieczniej.

ZBIGNIEW

O ile suche... Ale w razie pożaru byłby fajerwerk!

MIKOŁAJ

O, byłaby bieda! Toż kościół św. Mikołaja też tylko
drewniany, cedrowy. A w dzwonnicy całe nasze archiwum
ukryte.

ZBIGNIEW

No, a jak się tobie, mości rotmistrzu, powodzi? Jan-
kowski, dawniejszy synów waści preceptor, pilnie się
o waści dopytuje. Po śmierci świętej pamięci pułkow-
nika Godebskiego mocno zasmucony, śladem kochanego
przyjaciela jeszcze bardziej muzom się oddaje. Dom
waści zapewne niedługo odwiedzi, gdyż jako kaptur-
nik niebawem Niemen przepłynie z rozkazami.

ADAM

Jak to dobrze! Bardzo chcę go zobaczyć, bardzo! O tyle
rzeczy spytać, o tylu książkach porozmawiać. Przez niego
książki polubiłem, bo poprzedni nasz guwerner...

MIKOŁAJ

Lanie wam raz w raz spuszczał. Stara to była szkoła, jezuicka jeszcze. (śmieje się) W surowości chował, może nieco nad miarę. A co u mnie — wolę nie mówić. Siła złego się na mnie w ostatnich czasach zwała. A i robota spiskowa rwie się!

ZBIGNIEW

Co mówisz?

MIKOŁAJ

Ta Tylża — to wielka dla nas klęska. Wprzód się pocieszałem, ale teraz widzę: krew polska za cudzą sprawę się lała. Znów nas oszukano.

ZBIGNIEW

Nie godzi się tak mówić.

MIKOŁAJ

Ja też nikomu tego nie mówię, nawet takich myśli się strzegę, bo tu ze mnie wszyscy ducha muszą czerpać. Ale zewsząd to słyszę.

ZBIGNIEW

Tu u was duch wątleje...

MIKOŁAJ

Najwięcej książę Ogiński w głowach zamącił. A walka z nim trudna, bo silne racje daje. Wszystko waści muszę powiedzieć. Powiadają niektórzy, że Księstwo Warszawskie Napoleon nie tyle dla Polaków stworzył, co dla siebie, aby mieć prowiant i paszę dla wojska podczas wojennej kampanii. Mówią też, że wojna z Rosją ciężka będzie, bo to także potęga. Inni nawet, że Napoleon tylko z desperacji, a nie ze szczerej ochoty o tej wojnie myśli. Dlatego tak zwleka. To może kłamstwo, wiem, ale gdzie prawda? Gdzie?

ZBIGNIEW

Burza już nadciąga! Jak Bóg na niebie! Gromy padną lada dzień! Niedługo z rady cesarskiej od pana Biniona

będziemy mieć wiadomości. Przyśle je natychmiast przez Dawida. Wtedy uwierzysz?

MIKOŁAJ

Będę czekał pilnie. Moja robota tutaj — może też przez moją osobę — nie całkiem dobrze idzie. Ziem kochał pana Jasińskiego, tego mi nie mogą darować.

ZBIGNIEW

Zapomną o tym! A raczej nie: wszystkie dzisiejsze potwarze chluba ci się staną, gdy nadejdzie ów dzień.

MIKOŁAJ

Chciano mi tu jakiś urząd ziemski powierzyć. Pewna część szlachty bowiem za mną obstawa. Nie przyjąłem go jednak, nie chcąc być na widoku. Odmówiłem propozycji, co niemałe wzbudziło zdziwienie, choć silne racje dawałem. Prawdziwej przyczyny na szczęście się nie domyślili. Udało się jakoś wycofać.

ZBIGNIEW

Dobrześ uczynił. Wykonując tajną robotę, nie należy zbytnej ściągać na się uwagi. Ale teraz porozmawiajmy o Dawidzie. Tę broń...

GŁOSY FRANCISZKA I BŁAŻEJA

Ryżykudła! Do budy! Do budy! Ryżykudła!

ZBIGNIEW

(narzuca habit, zakrywa twarz kapturem, wkłada krucicę do rękawa)

Zegnaj, Mikołaju! Wiesz, gdzie mnie szukać w razie czego...

BARBARA

(wstaje szybko z krzesła)

Tędy, tędy proszę.

(Wychodzi wraz ze Zbigniewem na lewo. Adam zostaje, wciska się w kąt. Z głową opartą na rękach pilnie śledzi rozmowę.)

SZARMOWSKI

(wsuwa się ostrożnie z prawej)

Czy można? Bo jakiś gbur na ganku wdaje się z nami w konfidencję i nie bardzo nas zachęca.

MIKOŁAJ

Ależ proszę waszmość pana!

SZARMOWSKI

Prowadzę tu gości.

MIKOŁAJ

(wychodzi do sieni)

Proszę waszmościów, bardzo proszę!
(Wchodzą Wierzeyski, Kiersnowski, Chle-
bowski.)

SZARMOWSKI

Sam pan marszałek Wierzeyski aż z Grodna tu przyjechał. A to stolnik Kiersnowski; pan Chlebowski, ich mecenas.

(Przedstawieni kolejno kłaniają się.)

MIKOŁAJ

Czołem! Witam waszmościów. Mości Szarmowski, rad jestem waćpanu, ale dziwię się, że waszmość pan, panie stolniku, jako mój dawny towarzysz wojenny, nie chciałeś sam prezentacji dopełnić.

KIERSNOWSKI

Bo myślę, że waść nie bardzo na mnie łaskaw.

WIERZEYSKI

Nie ma o czym mówić. Między wami, panowie, sprawa już skończona. Teraz my mamy ze sobą do pomówienia.

MIKOŁAJ

Słucham. Ależ śladajcie, panowie, proszę.

WIERZEYSKI

Sprawa krótka. Nie warto. Jak sobie waszmość zapewne przypominasz, posiadam dane mi swego czasu stadu koni i wiele innego dobra, które mi zabrano na rzecz kościuszkowskiej insurekcji. Gdy ta nieszczęsna rebelia zgnieciona została, zażądałem od pana Kiersnowskiego spłaty za dostarczone wówczas dobro. Sprawa przeszła przez wiele wokand, aż senat w Petersburgu stolnika Kiersnowskiego od spłaty uwolnił, gdyż z rozkazu wyższych oficyjerów on wtedy działał, dobro mi zabierając. Tymi wyższymi oficyjerami byliście — waszmość, panie mecenasie, i pan Koszynier. A że Koszynier umarł, waszmość tę sumę zapłacić musisz!

MIKOŁAJ

A więc za piechura Koszyniera kawalerzystą płaci. Dobrze! Znaczną część już spłaciłem.

WIERZEYSKI

Ale reszty waćpan płacić nie chciałeś. Otóż przychodzi tu z wyrokiem petersburskiego departamentu, abyś natychmiast resztę spłacił.

MIKOŁAJ

Jak to? Wyrok senacki bez wyroków instancji niższych? Bez mego stawiennictwa? Wprzód powinien być zaferowany* wyrok w ziemstwie, potem w głównym sądzie. Potem sprawa idzie do senatu, a jeszcze i wtedy może wrócić do ziemstwa, do guberskiego sądu.

CHLEBOWSKI

Ho, ho, jak to słynny palestrant* nowogródzki wymownie eksplikuje. Cóż, kiedy my na szerokim świecie też coś o prawie wiemy. Zresztą, już czas apelacji minął.

WIERZEYSKI

Substratem* było śledztwo tutejszej policji.

zaferowany, z łac. — wydany

palestrant, z łac. — prawnik związany z sądownictwem

substrat, z łac. — podstawa, podłoże, podkład

MIKOŁAJ

Niesłychane! Czyż tam nikt nie powiedział, że ja z tą sprawą nie miałem nic wspólnego?

CHŁEBOWSKI

Ale byłeś pan przełożonym.

MIKOŁAJ

(do Kiersnowskiego)

Dawny towarzysz broni taką sprawę do senatu w Petersburgu?! Przecież to wspólna sprawa! Sprawa Ojczyzny!

KIERSNOWSKI

Ojczyzna, zaraz Ojczyzna! To już minęło. Chciało się waści wysokiego tytułu rotmistrza, to płąć jak jaśnie wielmożny!

MIKOŁAJ

Splaciłem już bardzo wiele. Ale to żądanie bezprawne. Tylko na podstawie śledztwa policji? (do Wierzeyskiego) Nieużyte serce waści, mości marszałku, choć grobu bliskie!

CHŁEBOWSKI

Ostrożnie, ostrożnie, kolego! Kolega kolegę ostrzega. Powiecie trochę więcej — już trzeba będzie deprekować* albo waści wpiszą, żeś winien gravis notae maculae*, Wyrok departamentu zupełnie legitime* zaferowany, a poznasz to waść stąd, że pod nakazem egzekucji i sztrafów*. Jeśli waszmość chcesz wszczynać ze mną kontrowersyją, to jako kolega odradzam życzliwie. Nie jestem byle jakim tam kauzyperdą* z prowincji! I nad Newą, I nad Moskwą — rzeką — wszyscy wiedzą o mecenasie

deprekować, z łac. — przeprosić publicznie
gravis notae maculae, z łac. (czyt. grawis note makule) — kara za oszczerstwo
legitime, z łac. — prawnie, zgodnie z prawem
sztraf (wyraz ros., zapożyczony z niem.) — kara
kauzyperda, z łac. (causa — sprawa, perdere — przegrać) — lichy prawnik, partacz

Chlebowskim. Sam Żelwitr* raz powiedział: „Co Chlebowski — to Chlebowski”. A co wielki Żelwitr powie, święta rzecz! Znam wszystkie chody...

MIKOŁAJ

(do Chlebowskiego)

Dziękuję koledze za „koleżeńskie” ostrzeżenie. Wszczy-
nać kontrowersji nie będę. (do Wierzeyskiego)
Tylko czy to, marszałku, naprawdę rebelia była? Insu-
rekcja kościuszkowska?

WIERZEYSKI

I Kościuszko libertyn* był, co chciał chamstwo z zacny-
mi rodami równać. A waść w dodatku z Jasińskim trzy-
mał, co przez Kościuszkę od wszystkich urzędów usunię-
ty został.

MIKOŁAJ

Zli ludzie Naczelnika w błąd wprowadzili, ale on póź-
niej wziął generała do ważnych usług. A komu to nie
wystarczy, niech wspomni na jego śmierć na Pradze!

SZARMOWSKI

Praga Praga, ale był jakobinem, królów nie szanował.
Nie dziwię się, że poczciwi ludzie nie chcą dać na taką
sprawę złamanego szeląga. Ma rację pan marszałek.

MIKOŁAJ

Ale skądże ja tych pieniędzy wezmę? Wiecie chyba,
jakem się na podobne długi wyekspensował. Dochody
z palestry dziś coraz mniejsze. Bezprawie i tak wszyst-
kim rządzi. Ważniejsze sprawy senat w Petersburgu jak
chce załatwia, ludzie niechętnie do sądów się udają.

WIERZEYSKI

Dam waści dobrą radę. Jedź do guberni, tam z łatwoś-
cią uzyskasz pożyczkę. Nie zapomnij tylko do księcia

Żelwitr Gaspar — cieszący się dużym powodzeniem
pośrednik szlachty w sprawach finansowych i innych w Pe-
tersburgu.

libertyn — niedowiarek, wolnomyśliciel

Ogińskiego wstąpić. Złóż mu ode mnie uszanowanie.
Księżę rad będzie waćpanu.

MIKOŁAJ

Jednego tylko znałem Ogińskiego, z nim wspólnie pod
generałem Jasińskim służyliśmy. Na pamiątkę tego mój
zegar kuranta Ogińskiego gra. Tenże Ogiński na głęboką
Białoruś z wojskiem pociągnął, głosząc uwłaszczenie
chłopów. Żeby nie magnacki egoizm, cała Białoruś by
w ogniu stanęła, a pożar dalej by się jeszcze przerzucił.
Przez magnacką ślepotę poniósł klęskę pod Iganiem.

Więc ten Ogiński, co się teraz w niewolę cara zaprze-
dał, nie ujrzy mnie w swych progach.

WIERZEYSKI

Proszę... proszę... To próżne gadanie. Tempus fugit!*
Zapytuję waści, mecenasie, czy spłacisz swój dług?

MIKOŁAJ

Długu tego nie uznaję. Siłą wziąć musicie.

WIERZEYSKI

(zuchwale)

Jak siłą — to siłą! Żywie jeszcze obyczaj staroszlachecki!

KIERSNOWSKI

(uderzając po karabeli)

Do korda sięgniemy, mości panowie!

ADAM

(zrywa się ze swego miejsca z płonącymi oczyma, staje
obok ojca)

Ojcze!!

CHLEBOWSKI

Po cóż zaraz siłą? My — tylko prawem. Ten dom
jeszcze nie opisany? Zapowiadam w najbliższym czasie

tempus fugit, łac. — czas ucieka

tradowanie*, subhastę*. A że waść w ziemstwie tak
za chłopami gardłujesz i Wołka z Łogomowicz spotwa-
rasz, nikt waści bronił nie będzie. Pójdzie dom na
subhastę.

SZARMOWSKI

(z ironią)

A mówiłem, mecenasie, dom murowany, rzecz to nie-
bezpieczna.

(Daleki dzwon na trwogę.)

MIKOŁAJ

Co to? Dzwon na trwogę? Pożar?*

GŁOSY

(za oknami)

Gore! Gore!

(Daleki odgłos wybuchu.)

SZARMOWSKI

Jakiś osobliwy wybuch! Czy on wam nic nie mówi,
panie mecenasie?

MIKOŁAJ

(siląc się na spokój)

O co wam chodzi, mości Szarmowski?

KIERSNOWSKI

Jeno proch w jednym miejscu nagromadzony tak wy-
bucha.

SZARMOWSKI

Otóż to! Biegnijmy na miasto! A jeśli okaże się
prawdą... to, mości komorniku, przygotujcie się na jesz-
cze inny sąd, niż o tym przed chwilą była mowa. Taki,
co to krrr... (naśladuje ruchem podcięcie gardła)
(Z gestami pogroźek goście wybiegają. W dalszym ciągu
słychać dzwony i bębny straży.)

tradowanie, z łac. — w dawnym prawie polskim zajęcie
dóbr za długi i oddanie ich wierzycielowi w czasowe używanie
subhasta, z łac. — licytacja

Data pożaru w Nowogródku: 11.X.1811. Podhorski - Oko-
łów: *Realia Mickiewiczowskie*, PIW, Warszawa 1955; s. 41

MIKOŁAJ

(stoi w miejscu wstrząśnięty, oszołomiony; nagle zrywa się, woła)

Nasze papiery w dzwonnicy! Klucze!!! Klucze od dzwonnicy!!!

(Dzwony, bębny straży, krzyki tłumu. Wpadają: Błażej, Barbara, Gąsiewska, Franciszek.)

BŁAŻEJ

Magazyny wojskowe się palą! Ogień wali na miasto!

MIKOŁAJ

Błażeju, prędko czapkę i okrycie! Franciszku! Klucze! Klucze od dzwonnicy!

(Bardzo silny wybuch.)

MIKOŁAJ

To prochy! Nasze prochy! Nasza amunicja! Cała przepadnie! Wszystko się wali! Wszystko!

(Wybiega na prawo z Błażejem, Franciszkiem i Adamem. Gąsiewska odsłania firankę u okna. Łuna.)

BARBARA

Gąsosiu, prędko, okrycie. Biegnę za panem.

GĄSIEWSKA

Co paniczka? Tam dosyć ludzi do ratowania. Domu trzeba pilnować, dzieci.

(Krzyki wzmagają się. Łuna coraz krwawsza oświetla pokój, Dzwony, trąby, bębny. Wszystko zagłusza nagły huk.)

GĄSIEWSKA

A słowo ciałem się stało!

BARBARA

(z przerażeniem)

Prochy! Matko Najświętsza, ratuj! Gąsosiu, ja biegnę! *(Chce biec do sieni. Drugi wybuch. Zza sceny z lewej głosy dzieci: „Mamo, mamo, mamusiu!”)*

BARBARA

Dzieci!

(Wybiega na lewo. Do pokoju wpadają dwie dziewczyny z czeladnej, zatrzymują się przy Gąsiewskiej koło okna.)

DZIEWCZYNA 1

Rety! Jasno jak we dnie!

DZIEWCZYNA 2

Patrz, patrz! Kto tam na dzwonnicy kościoła?

GĄSIEWSKA

Chryste, pomiluj! To nasz pan i ktoś jeszcze.

DZIEWCZYNA 1

Dzwonnica już w ogniu!

DZIEWCZYNA 2

Panicz Franciszek idzie do nich po drabinie!

DZIEWCZYNA 1

Już na końcu drabiny, a tu jeszcze kawał drogi! Co teraz?

DZIEWCZYNA 2

Drapie się po wieży, bez niczego, jak robak jaki. Widać paznokcie w szpary wbija.

GĄSIEWSKA

Przecie jego każda kosteczka boli!

DZIEWCZYNA 1

Już dochodzi!

(Krzyk tłumu.)

DZIEWCZYNA 2

Obwiązuje ich sznurem!

G A S I E W S K A

Spuszczają ich! Boże miłosierny!

D Z I E W C Z Y N A 2

Już na ziemi! Uratowani!

G A S I E W S K A

Ale naszego pana prowadzą pod rękę. Albo zesłał!
albo ranny! (przerażona chwyta się ręką za serce, nie-
mal pada z wrażenia) Gdzie Błażej? Pani, Pani! Paniczka!
(wybiega na lewo)

B Ł A Ż E J

(wpada osmolony, potargany)

Ogień przerzuca się na stajnię i wozownię! Konie wy-
prowadziłem. Wszyscy do konewek, do wiader!
(Dziewczęta zrywają się i wybiegają z krzykiem.
Dzwony, trąby, bębny. Nowy wybuch. Łuna oświecla
cały pokój.)

K u r t y n a

ODSŁONA III

(Zima, rok 1812. Wieczór. Pokój ten sam co w odślonach poprzednich. Widoczne pewne zubożenie. Brak makat i świeczników ozdobnych. Mikołaj, Barbara, Adam, Franciszek. Mikołaj blade, ze śladami choroby, kaszlący, przechadza się po pokoju wsparty na lasce. Franciszek rysuje.)

ADAM

(kończy czytanie na głos gazet i biuletynów)

Bulletin de Grande Armée * — Biuletyn Wielkiej Armii z 9 stycznia 1812. Operation en Espagne * — Operacje w Hiszpanii. „Suchet * poprawił sytuację przez wspaniałą kampanię, w trakcie której zawładnął Walencją, gdzie zmusił Blake’a do kapitulacji. Wziął go do niewoli i wysłał do zamku Vincennes *. Delegacja notablów w Walencji przywitała zwycięzcę następującymi słowami: „Generale, witamy ciebie. Nasze miasto, najbogatsze w Hiszpanii, oczekiwało tego szczęśliwego dnia”.

MIKOŁAJ

(podniecony)

Nonsens! Czysty nonsens! Jak by kto mógł wierzyć, że

czyt.: Biuletę de Grand Arme

czyt.: Operasją an España

czyt.: Sjusze

czyt.: Węsen

notable, z fr. — obywatele znakomici, cieszący się poważaniem ze względu na swój urząd, stanowisko, majątek

ludność Hiszpanii szczerze cieszy się z przybycia Francuzów.
Ale tłumaczże dalej!

A D A M

Biuletyn z dnia 19 stycznia. „Wellington zaatakował Ciudad-Rodrigo. Zdobycie tego punktu spowodowało przesunięcie naszych wojsk”.

MIKOŁAJ

I znów karta się odwróciła. W dziesięć dni po tym — niby wielkim — zwycięstwie w Walencji, znowu Anglicy górą. Hiszpania! Hiszpania — to kula u nogi wojsk Napoleona. To wojna niesprawiedliwa! I jeszcze do tego wojsko polskie walczące przeciw broniącym swej wolności Hiszpanom! (stuka laską w podłogę) Tak nie powinno być! Nie powinno! Nie rozumiem Cesarza... (oznaki irytacji) Ta jego rozgrywka z Anglią na cudzym terytorium! I w dodatku przy użyciu naszych sił zbrojnych do walki o wolność stworzonych. (podnieca się)

BARBARA

(spogląda z niepokojem na męża)

Mikołaju — miksturka. (nalewa lekarstwo z butelki i podaje mężowi)

MIKOŁAJ

(po zażyciu lekarstwa, do Adama)

No, czytaj dalej.

BARBARA

Daj pokój, Mikołaju, zmęczyłeś się już.
(daje znak Adamowi, by zakończył czytanie, wyjmując z kieszeni arkusz papieru, przegląda go)

MIKOŁAJ

Oho! Widzę, że i nasza mateczka posiada jakoweś biuletyny. (żartobliwie) Ale chyba nie z placu boju, kochaneczko?

BARBARA

(z uśmiechem)

Owszem, też z placu boju, ale boju o naszych porzeczek.

MIKOŁAJ

(zaglądając jej przez ramię)

Lista składek. Serduszka naszych pań tkliwe...

BARBARA

Niezlą sumkę udało się nam uzyskać. Gdyby wszystko mogło pójść dla tych nieszczęśliwych, można by daleko więcej lez otrzeć.

MIKOŁAJ

Tak. Tak. Niestety, łapówki dla policji zabierają sporo grosza.

BARBARA

Ale tylko dzięki nim udało się zażegnać śledztwo komisji w sprawie prochów. Rzecz przycichła...

MIKOŁAJ

(gniewnie)

Niewola! Niewola! Obroża na szyi! Tyle grosza! I proch się zmarnował...

BARBARA

Mogło być gorzej, Mikołaju.

MIKOŁAJ

Zapewne. Nikt z nas życia nie postradał. Papiery uratowane. I dom ocalał.

BARBARA

Więc widzisz. Nie jest tak źle, kochany. Ale, ale, czas ci zażyć proszki. W kilka minut po miksturze lekarz zalecił. (podaje proszki mężowi) Wiesz, Adasiu, mógłbyś teraz zarecytować coś, co ojciec lubi.

A D A M

Może z Jerozolimy wyzwolonej?

M I K O Ł A J

(z ożywieniem)

Racja. Wiesz, Adasiu, ten fragment:

*„Już noc jasnemu uchodziła dniowi...”
(Adam wstaje, opiera się jedną ręką o stół, Mikołaj
siada przygotowując się do słuchania. Barbara wy-
chodzi na lewo.)*

A D A M

Już noc jasnemu uchodziła dniowi,
Pojechał dalej i pojrzy po oku;
Aż w górę z dołu ktoś kuryjerowi
Podobny bieży ze wszystkiego skoku;
Bicz trzymał w ręku na dół ku koniowi,
Trąbka na sznurze wisiała u boku.
Zastanowi go Tankred i przywita,
I o drogę do obozu pyta.

M I K O Ł A J

Tam — prawi — prosto jadę, wyprawiony
Od Boemunda...

A D A M

Tak oba jechali,
Bo mniemał Tankred, że go stryj w te strony
Wysłał do wojska. Potem przyjechali,
Kędy jeziorem wielkim otoczony
Był mocny zamek — i tam się udali
O tej godzinie, kiedy się zmierzało
I słońce jasne w morze zapadało.
Zatrąbił w trąbkę kuryjer przed mosty,
Zaczem spuszczone na dół wzwód drzewiany.

M I K O Ł A J

Do obozu — pry* — stąd gościniec prosty,

pry — staropolskie prawi

Dziś się tu prześpiem, aż świt przyjdzie ranny.
Grabia z Kosence, dzień dopiero szósty,
Wziął tu ten zamek szturmem pod pogany.

A D A M

Tankred się murom obronnym dziwuje
I obronie się wielkiej przypatruje.*

B A R B A R A

(wchodzi z lewej)

Mikołaju, radosna niespodzianka!

(Wszyscy zwracają się ku niej z zaciekawieniem.)

Przyjechał do nas pan Tomasz z Johasią.

(Wśród chłopców ożywienie, ruszają ze swych miejsc.)

M I K O Ł A J

(z oznakami rozradowania)

A to dobra nowina! Kochany Tomasz! A gdzież on?
(wstaje, szukając laski)

B A R B A R A

Od razu od podwórza przed wozownią zajechał. Teraz oboje z Johasią myją się i garderobę do porządku doprowadzają. Zdrożeni bardzo. Zostaną u nas na noc.

M I K O Ł A J

A chodźmyż do nich!

(Wychodzi; za nim Barbara i chłopcy z radością i pośpiechem. Z prawej wchodzi Błażej, niektóre świece objaśnia, inne gasi. Staje przy oknie, odsuwa firankę, spogląda przez okno w górę, jakby czegoś upatrując. Z lewej wpada młodzież: Johasia, Franciszek, Adam. Niemal równocześnie z nimi wchodzi z prawej Janek Czeczot. Z chwilą wejścia młodzieży Błażej odwraca się od okna udając, że poprawia firankę.)

J O H A S I A

I Janek Czeczot tutaj! Jak ja się cieszyła na ten przyjazd! Początkowo tatuńcio wzbraniał się mnie zabrać. Ale

Torquato Tasso: *Jerozolima wyzwolona*. Tłum. Piotra Kochanowskiego, Pieśń VII, oktawa 27, 28, 29.

mu wyperswadowałam i wreszcie zgodził się wziąć mnie ze sobą. Ale u was coś się zmieniło... (rozgląda się)

FRANCISZEK

Rodzice byli zmuszeni sprzedać co cenniejsze rzeczy. Ojciec spłaca szlachtę. Poza tym... pożar...

JOHASIA

Ten pożar — to musiało być coś strasznego! Opowiedzcie mi! Podobno ogień dotarł aż do waszego domu?

BŁAŻEJ

Istnie, panienko. Już się stajnia i wozownia zajęły. Ale dom, ho, ho! Dom murowany — ostał się. Jeny ściany zakopciło. Ale się je na wiosnę znowu pomaluje na biało.

JOHASIA

To okropne. Stajnia i wozownia w ogniu! Ja bym chyba umarła ze strachu.

(Chłopcy śmieją się.)

BŁAŻEJ

Ale trzeba było widzieć, co pan Franciszek wtedy dokazywał!

JOHASIA

O, wiem! Wiem! Jak to możliwe? Piąć się po dzwonnicy bez drabiny? Gdybyś im, Franku, nie podał sznura, zginąłby chyba i pan rotmistrz, i ksiądz Aleksandrowicz. To bohaterstwo prawdziwe!

FRANCISZEK

E, tak zaraz — bohaterstwo.

JOHASIA

Oczywiście. Przecież tobie niełatwo było się tam wdrzeć, po chorobie...

(Franciszek zmieszany odwraca się, idzie w głąb pokoju, przygląda się karabelom wiszącym na ścianie.)

A D A M

(szeptem do J o h a s i)

Nie mów o jego chorobie.

J O H A S I A

Przepraszam...

B Ł A Ż E J

I nasz pan rotmistrz od tego czasu...

J O H A S I A

Słabuje?

B Ł A Ż E J

Istnie, panienko. Czy się dymu wtedy nałykał, czy serce zanadto sznurem ościsnął, dość, że od czasu pożaru kaszle; na piersi, na serce się skarży.

F R A N C I S Z E K

Tak, niestety, ojciec jest niezdrow, ale leczy się usilnie.

A D A M

Nasza Gąsoszka też się pochorowała.

J O H A S I A

Właśnie. Nie widziałam jej przyjechawszy. A ona przecież zawsze pierwsza nas witała.

B Ł A Ż E J

Ona, to już iście z przestachu, bo przy ogniu nie była.

A D A M

Z przestachu — gdy ojca półprzytomnego zobaczyła. Doktor nakazał jej leżeć w łóżku.

J O H A S I A

Pójdę do niej. Ona, jak zwykle, po drugiej stronie?

F R A N C I S Z E K

O nie! U nas teraz dom pełen pogorzalców. Umieściliśmy ich i po tamtej stronie domu, i w oficynie.

JOHASIA

Doprawdy?

BŁAŻEJ

Państwo przygarnęli do siebie wszystko, co najbiedniejsze, takich, co im się wszystko spaliło. A są między nimi i Tatarzy, i Karaimy, i Żydzi.

ADAM

Biegamy do nich często. Tatarzy dawne swoje pieśni muzułmańskie śpiewają, choć dzisiaj nie rozumieją już z nich ani słowa.

FRANCISZEK

Wszyscy już od dawna tu osiadli, tylko z ruska po polsku mówią.

ADAM

Ale swoje dawne pieśni przechowują.

BŁAŻEJ

Tak już jest, że każdy do swojego ciągnie, o swoje się martwi.

JOHASIA

Błażej to jakiś smutny. Czy coś złego?

BŁAŻEJ

Bo i tu w domu smutno i swoje...

ADAM

Słyszałaś o jego wujku, co go Wołk z Łogomowicz zamęczył — za nic.

FRANCISZEK

Za parę nędznych gruszek z sadu.

ADAM

I kary nie widać!

BŁAŻEJ

Będzie kara, będzie. Taki dziedzic nie znajdzie spokoju

po śmierci. Dzikie ptactwo będzie go szarpać. Kruki będą go dziobać i ranić.

FRANCISZEK

Zanim słońce wzejdzie, rosa wyje oczy.

JOHASIA

Poczekaj, poczekaj! Taka mi się właśnie przypomina piosenka, o złym panu, i takie właśnie słowa!

BŁAŻEJ

Panienka z gitarą przyjechała...

FRANCISZEK

Prawda! Ty przecie żeńcom na gitarze przygrywasz, żeby im trud umilić.

JOHASIA

Ale sama też umiem żać. I nieraz w polu pomagam.

CZECZOT

(żartobliwie)

Czy w rękawiczkach?

JOHASIA

A gdyby nawet — to co?

(Wesołość.)

CZECZOT

Czy szlachcianki w waszym zaścianku naprawdę znają zboże w rękawiczkach?

JOHASIA

W rękawiczkach czy nie w rękawiczkach, ale sami wykonujemy swoją pracę. Nie żyjemy z ucisku poddanych jak dziedzic Łogomowicz.

ADAM

Ale miałaś nam zaśpiewać tę piosenkę?

JOHASIA

Bez gitary?

CZECZOT

Już leczę. Gdzie ona?

JOHASIA

Tam. W tamtym pokoju.

CZECZOT

(wybiega i wraca z gitarą)

Bo ja zapisuję piosenki ludowe. Mam już spory zbiorek.
(Wszyscy grupują się koło Johasi, która próbuje strun.
Czczot przygotowuje notes i ołówek.)

JOHASIA

(śpiewa akompaniując sobie na gitarze — melodia 3)

Pakul sonce uzydzie,

rosa wyjeść oczy.

Kiepsko jak akomon

łajać, bić achwoczy.

Panie, ty nasz panie!

budźże nam łaskawy,

nie daj akamona

szto aściobać żwawy.

Chto możyczkou hlumić

na dwoje warożyć,

hrosz panu u kieszeniu,

a dwa sobie ułożyć.*

Jan Czeczot: Piosenki wieśniacze znad Niemna i Dźwiny
z dołączeniem pierwotnych w mowie słowiano-krewickiej. Wil-
no, 1844, J. Zawadzki; s. 126—127.

Podaję tu tłumaczenie Czeczota zamieszczone tamże. Ostatnią
zwrotkę zastąpiłem tłumaczeniem własnym.

Póki słońce wejdzie,

rosa wyje oczy.

Bieda gdy ekonom

łajać, bić ochoczy.

Panie, ty nasz panie!

bądźże nam łaskawy,

nie daj ekonoma

co do bicia żwawy.

Co to chłopków dręczy

i na dwoje wróży,

grosz da panu w kieszeń,

a dwa sobie włoży.

CZECZOT
(zamykając notes)

Już zapisałem.

ADAM

Ta piosenka Żeńców Szymonowicza przypomina. Tam starosta, tu — ekonom, ale obaj jednacy.

FRANCISZEK

I pomyśleć — blisko dwieście lat mija od napisania Żeńców, a w położeniu ludu nic się od tego czasu nie zmieniło. Po dawnemu lud piosenką tylko się broni. Ale ojciec mówi zawsze, że gdy Napoleon...

JOHASIA
(przerywając)

Ja też coś słyszałam. Ja też coś wiem... U nas mężczyźni w grupki się gromadzą, tabaką się częstują, nachylają się ku sobie, szepczą... A ja tak koło nich boczekiem, boczekiem, niby od niechcenia... Ale zawsze coś posłyszę.

ADAM

To prawda, Johasiu, burzę w powietrzu czuć.

JOHASIA

Ale jakże to będzie, jak oni przyjdą? Będzie powstanie? Wszyscy za broń chwycą?

FRANCISZEK

W tym właśnie sęk! Lud pewnie nie da tej pomocy, co za czasów Kościuszki i Jasińskiego.

BŁAŻEJ

Pono w Księstwie Warszawskim nadano chłopom prawa, choć im zaopatrzenia nie obmyślono. Pan rotmistrz mówi zawsze, że i u nas tak będzie. Pamiętam, jak staliśmy z panem rotmistrzem pod Michaliszkami...

CZECZOT

Pod Żołudkiem.

BŁAŻEJ

Nie. Pod Michaliszkami...

FRANCISZEK

Ależ, Błażaju, panna Johasia już zna tę historię.

BŁAŻEJ

Nie, to co chcę opowiedzieć, to było pod Bolciennikiem. Hrabia Puttkamer tam wielki majątek posiada.

ADAM

Puttkamer? To chyba niepolskie nazwisko?

BŁAŻEJ

Polak on, Polak, choć hrabia. Synaczka ma takiego jak panicz. A ten synaczek po francusku, po niemiecku... Ale nie lepiej od panicza Adasia, nie lepiej. Otóż — jak staliśmy pod Bolciennikiem...

FRANCISZEK

Znasz przecie, Johasiu, tę historię!

JOHASIA

Pod Bolciennikiem? Nie znam!

FRANCISZEK

(daje jej znak oczyma)

Ależ znasz, znasz.

JOHASIA

Ach, tak! Pod Bolciennikiem... Znam, znam... Jaka szkoda!

(Błażej niezadowolony macha ręką, zażywa tabaki, wychodzi.)

Ale wiecie — teraz innych jeszcze pieśni uczyć się musimy. Takich — no wiecie — na tę chwilę...

FRANCISZEK

Na tę chwilę...

JOHASIA

Umiem taką jedną. Śliczna! Otwórzcie drzwi do tego pokoju! Może pan Mikołaj posłyszy. Zrobi mu to przyjemność. Teraz dla niego zaśpiewam.

(Jeden z chłopców otwiera drzwi do pokoju na lewo. Johasia przegrywa melodię na gitarze.)

ADAM

Już wiem. To pieśń z opery Wintera, którą pan Bogusławski na język polski przełożył. To pieśń nadziei i wolności!

JOHASIA

(uderza w struny, śpiewa — melodia 4)

Powracajcie, cni rycerze,
do spokojnych chat zagrody,
nieście braciom znak swobody,
trwałe pokoju przymierze.

Niechaj starce, niechaj matki
jak zwycięzców was witają,
niech was żony, niech was dziatki
wdzięcznie do serc przyciskają.*

(Drugą zwrotkę powtarzają wszyscy chórem. Po prześpiewaniu pieśni chwila ciszy.)

ADAM

Jak bym ja chciał tak śpiewać czy grać. To przenosi jakby w inny świat.

CZECZOT

O, to już za dużo! I poeta, i muzyk? Masz, Adasiu, niezły apetyt!

ADAM

Jaki ja tam poeta!

JOHASIA

Poeta? Adaś? A co on napisał?

Marsz triumfalny z opery Wintera *Przerwana ofiara*, wystawionej w Wilnie 1808 roku.

CZECZOT

Jak to? Przecież oda o pożarze Nowogródka to jego dzieło.

JOHASIA

Ledwie uszom wierzę. Naprawdę ty, Adasiu?

ADAM

(żartobliwie)

Tak. Istotnie, mnie się to przydarzyło.

JOHASIA

Adasiu! Toż z ciebie szczerzy poeta! Tak pięknie oddałeś ból mieszkańców. A złodziejstwa urzędników podczas pożaru! Te jak przysłowia u nas krążą. Datki na pogorzalców jak z rękawa się sypią i to dzięki temu wierszowi.

CZECZOT

To przecież nie pierwszy jego wiersz. Przedtem jeszcze o Numie Pompiliuszu pisał.

JOHASIA

A któż to taki?

CZECZOT

Numa? Dawny władca Rzymu. (deklamuje z komiczną emfazą)

Jak na dnie studni dwa zjadliwe węże,
Na wierzchu skały dwaj waleczni męże...
(Chłopcy śmieją się, Adam także.)

ADAM

Ależ daj pokój, Janku. Ja wiem, że to miejsce bardzo niedobre. Dlatego nie pokazałem tego ojcu. A zresztą, pisałem to już tak dawno. Wtedy rzeczywiście nie umiałem.

JOHASIA

Adasiu! Dostyc! Jak możesz? Ty się będziesz tłumaczył? Ty nie rozumiesz jeszcze! Ty już jesteś poetą! Ja wiem,

co to znaczy. Nieuczona jestem, ale czytam od czasu do czasu. Pana Karpińskiego o Laurze śpiewamy. Ja poznałam... Nie pozwól im...

FRANCISZEK

To aż tak?

CZECZOT

Wiesz co, Franuś, niech oni sobie kadzą ci wielcy artyści. My obejrzymy bułanki pana Tomasza.
(Wychodzi razem z Franciszkiem. Adam i Johasia zostają sami.)

JOHASIA

(podchodzi do okna)

Straszno spojrzeć teraz na miasto. Jak by wymarło. Na miejscu domów śnieg leży kopami. Rynek, place targowe puste. A pamiętasz, jak w lecie byliśmy na jarmarku? Ile to było śmiechu: tresowane pieski fortecy papierowej dobywały. Boloni na placu cudów dokazywał. Franciszkowi najbardziej podobał się Samson, co to mu kamienie na piersiach tłukli.

ADAM

A tobie — Colonna,* co na linie chodził.

JOHASIA

Tak nam było wtedy dobrze z sobą! Pamiętasz?

ADAM

Ja zawsze pamiętam. Ale czy i ty, Johasiu?

JOHASIA

Zawsze. Ale teraz to wszystko lepiej widzę. Rozumiem, kto jesteś i rozumiem...

ADAM

Nie mów więcej, Johasiu.

czyt.: Kolonna

JOHASIA

Dlaczego? Czy ci przykro?

ADAM

Nie rozumiesz. Ja każde twoje słowo... Ale widzisz...
Franciszek...

JOHASIA

To co? Nic mu nigdy nie obiecywałam.

ADAM

Johasiu, naprawdę?

JOHASIA

Jak mamę kocham, nigdy.

ADAM

Ale widzisz, sama powiedziałaś — on bohater. Cóż
znaczą moje wierszyki. On ludzi uratował, ojca! Sprawie
narodowej się przysłużył, a moje wiersze...

JOHASIA

Twoje wiersze mogą świat cały naprawić, wiele do-
brego...

ADAM

A więc nie można od krzywdy zaczynać. Że on ka-
leka — łatwo mi teraz zwyciężać.

JOHASIA

Nie mów tak, Adasiu!

ADAM

Widzisz sama, że to prawda. Biedny Franuś... A przecież
tak mężnie znosi to wszystko. Nie. Nie...

*(Wybiega na prawo, Johasia wychodzi za nim. Po
chwili zagląda Błażej, wchodzi; podchodzi do okna,
odsuwa firankę, spogląda na niebo. Z lewej wchodzi
Mikołaj. Zbliża się do stołu. Błażej nie słyszy jego
kroków. Za Mikołajem wchodzi Barbara, staje
w progu.)*

MIKOŁAJ

Błażeju!

(Błażej odskakuje od okna, jak schwytany na gorącym uczynku.)
Czego Błażej tak wypatruje?

BŁAŻEJ
(zmieszany)

A... a... bo... to, panie rotmistrzu, patrzę czy, czy... na mróz nie idzie...

BARBARA

A gdzież dzieci?

BŁAŻEJ
(odzyskując równowagę)

Panienka, panicze... grali tutaj, śpiewali... Teraz do porzeczaków poszli. Wdają się tam z nimi w pogwarke. Gitarę kazali mi przynieść. (wychodzi szybko na prawo zabierając gitarę)

BARBARA

Ależ skonfundowałeś go, Mikołaju. Nieborak wyszedł jak niepyszny.

MIKOŁAJ

Ja wiem. On znowu komety na niebie wypatrywał. Powarłowali ludzie z tym kometa! Jużem mu przystępnie systema kopernikowskie wyłożył. Franciszek mu artykuł o kometach pióra sławnego astronoma, profesora Śniadeckiego, przeczytał, a ten ciągle tylko o znakach i przepowiedniach.

BARBARA
(z uśmiechem)

Ale jeśli istotnie po tym komecie wojna nastanie, to się Błażej w swoich mniemaniach utwierdzi.

MIKOŁAJ

Toż to będzie czysty przypadek, Basiu, czysty przypadek. Skąd kometa do działań na ludzkiej woli opar-

tych? Zabobon, nie więcej. Gdyby kometa wojnę ozna-
czał, musiałby w dzisiejszych czasach nie schodzić chyba
nigdy z firmamentu.

BARBARA

(nalewając lekarstwa do szklanki)

Mikołaju, miksturka.

MIKOŁAJ

A dajże mi pokój, Basieńko, z tymi miksturami. Czy
to ja chory? Co innego serce mi gniecie. Ale ja dzisiaj
wesół i szczęśliwy, jak dawno nie byłem. Bodaj to dobry
druh w domu! Przecież ja od rozmowy z Tomaszem
zdrowszy się czuję. Czy mu tam dość wygodnie posłano
w gościnnym? Chciałbym, żeby dobrze wypoczął.

BARBARA

Wypocznie na pewno. Może nawet już chrapie. Ale
napij się choć troszeczkę. Ja myślę, że nie tylko przyjazd
pana Tomasza, ale i to lekarstwo tak dobrze na ciebie
podziałało. Jeszcze tę drugą połowę butelki wypijesz,
a potem zobaczymy...

MIKOŁAJ

No, niechże będzie. (pije lekarstwo) Tomasz, kochane
chłopisko. Jak brat. A Johasia — jak wyładniała! Zauwa-
żyłaś, Basieńko? I jak ślicznie śpiewa! Rad bym jeszcze
tej pieśni posłuchać.

BARBARA

Tak...

MIKOŁAJ

Cóż tak posmutniałaś, duszko?

BARBARA

Bo niedawno jeszcze temu roiliśmy takie plany... Fran-
ciszek i Johasia.. Ja jak córkę ją kocham... Myśleliś-
my — założą rodzinę...

MIKOŁAJ

A dlaczegoż nie mieliby jej założyć? Że tam Franuś trochę słabowity... Za to Johasia zdrowa jak orzech. A parantela z Mickiewiczami...

BARBARA

Daj pokój, Mikołaju. Tu już tylko sama Johasia może zdecydować... Gdyby Adaś był trochę starszy! Ale to jeszcze dziecko...

MIKOŁAJ

Patrzcie — co za swatka z mojej Basi!

BARBARA

Nie swatka, Mikołaju, nie swatka. Ot żal, że taka dziewczyna nie wejdzie do naszej rodziny. Pewno pan Jankowski ją weźmie.

MIKOŁAJ

Jankowski? Dawny guwerner naszych chłopców? Pierwsze słyszę.

BARBARA

Ja też nie wiedziałam. Ale wtedy, wiesz, przez pana Zbigniewa pozdrowienia dla niej przesłał i prośbę, by o nim pamiętała.

MIKOŁAJ

A niechże cię...

BARBARA

No, cóż? Chciałoby się zapewnić wszystkim swoim szczęście. Spokój..

MIKOŁAJ

Szczęście? Spokój? Spokoju, Basieńko, to my chyba za swego życia już nie zaznamy.

BARBARA

Dlaczego, Mikołaju?

MIKOŁAJ

Takie czasy...

(Słychać trzykrotne pukanie w szybę.)

To Dawid. (podchodzi do okna, odpukuje dwa razy)

DAWID

(wchodzi)

Dobry wieczór! Kłaniam się pięknie.

MIKOŁAJ

Mile witamy. Cóż tam słychać, Dawidzie?

DAWID

Ja tylko na chwileczkę. U państwa goście, trudno dużo gadać. Chciałem tylko powiedzieć, że broń nadeszła. Gdzie schować.

MIKOŁAJ

U Horbaczewskich. Już z nimi wszystko ułożone. Pod sągami drzewa ukryć.

DAWID

(gładząc brodę)

Nu — tak i ja myślałem. A teraz jeszcze coś... (sięga w zanadrze) Ważny list.

MIKOŁAJ

(odbiera list, odchodzi w głąb sceny, otwiera)

To od Zbigniewa. Dotrzymał słowa. (przebiega pismo oczyma) Wieści od Biniona. Wojna już postanowiona. (Odsuwa pismo od oczu, znów przysuwa, wkłada okulary, czyta. Rozradowany podkręca wąsa, czyta kilkakrotnie. Podczas tego Barbara rozmawia z Dawidem przy-ciszonym głosem.)

DAWID

Bardzo ważna nowina!

BARBARA

Ale jak się to skończy?

DAWID
(gładząc brodę w zamyśleniu)

Daleka droga. A na wojnie daleka droga — to słaby interes. Ale jak nie można robić mocnych interesów, to się robi słabe. Dla Napoleona — są słabe, a dla nas będą mocne. Chociaż... Napoleon ma mocną głowę do interesów. Dla nas, pani mecenasowo, nie ma innego wyjścia tylko Napoleona się trzymać.

BARBARA

Dawid mówi wciąż jak o interesach.

DAWID

A czy to nie interes Ojczyzny?

BARBARA

Słusznie. Słusznie. Ale czy Napoleon dotrzyma słowa?

DAWID

Pani mecenasowo, musimy wierzyć.

BARBARA

Ja też wierzę. Staram się wierzyć, ale przecież Dawid sam mówi, że droga daleka.

DAWID

Ale nadzieja jest, pani mecenasowo. A jak jest 50 procentów nadziei...

BARBARA

Dawid taki poczciwy, ofiarny...

DAWID
(kłaniając się)

Dla Ojczyzny — ja wszystko...

BARBARA

Ja wiem. Toż Dawid główny pomocnik mego męża.

MIKOŁAJ

(wstaje od stołu, wraca na przód sceny, ożywiony, rozradowany)

Ściągają wojska! Ruszą wiosną! Basiu, Basiu, nareszcie! Teraz tylko dni liczyć! Czuje, że zdrowie mi wróciło. Teraz odżyję. Czy w pole ruszę, nie wiem, ale wszystko przygotowuję. Mickiewicze w powiecie pierwsi. Czeka nas, Dawidzie, teraz moc roboty. Trzeba wszystko przygotować. No i — dziękuję za ten list, przyjacielu. Taki list! *(podaje Dawidowi rękę)*

DAWID

Nu — ja też dziękuję za wiadomość, za nadzieję. *(kłania się nisko, ściskając rękę Mikołaja)*

BARBARA

Żonę proszę ode mnie pozdrowić.

DAWID

Dziękuję pięknie. Dawidka kłania się pani mecenasowej. Do widzenia państwu. *(wychodzi)*

MIKOŁAJ i BARBARA

Do widzenia.

MIKOŁAJ

(chodzi po pokoju rozradowany; przystaje przed portretami Kościuszki i Jasińskiego, nuci)

Stary ojciec do swej Basi mówi zapłakany:

Słuchaj jeno — pono nasi biją w tarabany...

Basiu, daj rękę! Na szczęście!

(Zegar bije godzinę ósmą, potem kurant jak w akcie I. Mikołaj podkręca wąsa, kłania się Barbarze, podaje jej rękę w pozycji wyjściowej do poloneza. Przy wtórze kuranta — melodia 3 — oboje z radosnymi twarzami spokojnie, poważnie, lecz z wdziękiem, przechodzą przez scenę krokiem poloneza, kierując się na lewo. Mikołaj robi to z pewnym wysiłkiem, starając się

ukryć i opanować swoją słabość fizyczną. Znikają
w drzwiach. Kurant gra melodię do końca przy pustej
scenie. Świeca w lichtarzu gaśnie, na scenie mrocznieje.
Z prawej dochodzi gwar zmieszanych i ożywionych głosów,
brzęk gitary, od czasu do czasu dźwięczny głos Johasi.)

Kurtyna

EPILOG

(Wczesne lato 1812 roku. Scena przedstawia front domu Mickiewiczów. Białe ściany, ganek na słupkach. Przed domem dziedziniec otoczony kwitnącymi lipami, pomiędzy którymi przesuwa się o kiju Gąsiewska. Pod jedną z lip — trochę w głębi — ławka z oparciem. Po obu stronach ganku kwitnące różowo krzewy. Okna domu otwarte. Cały obraz w promieniach rannego słońca. Błażej podwiązuje krzewy kwitnące koło ganku i pod oknami. Słychać dalekie, stłumione odgłosy armat. Błażej zaprzestaje na chwilę swych czynności. Nastusłuchuje.)

BARBARA

(w żałobie ukazuje się na ganku; rozgląda się)

Co to? Grzmoty? Niebo przecież czyste. Ani jednej chmurki.

BŁAŻEJ

To strzały artyleryjskie, pani mecenasowo. Droga do Nowogródka wolna, ale widać ostrzeliwują się bokami. A może to Moskale osłaniają swój odwrót.

BARBARA

I pomyśleć, że nasz pan nie doczekał tej chwili.

BŁAŻEJ

Cóż robić, pani mecenasowo. Ale pan rotmistrz tę chwilę przygotował.

BARBARA

A jak na nią czekał! Jak się na nią cieszył! I jednak nie dane mu było zobaczyć... Cztery miesiące! Jednak cztery miesiące życia — i byłby w tym dniu razem z nami.

BŁAŻEJ

Żal, pani mecenasowo. Serce boli...

BARBARA

Ale tutaj musi być wszystko tak, jak by on sobie życzył, aby było w takim dniu. Pokoje na przyjęcie gości przygotowane. Konie, które mąż dla wojska polskiego przeznaczył, odprowadzicie, Błażeju, do dowództwa, gdy tylko nasi tu wejdą.

BŁAŻEJ

Bułanka też?

BARBARA

Tak. Bułanka także. Franuś zbyt słaby jeszcze, by się do wojska zaciągnąć, prosił mnie, by choć bułanka mógł ofiarować.

BŁAŻEJ

Odprowadzę, pani mecenasowo.

(Coraz dalsze odgłosy armat.)

BARBARA

Wszystko tak, jak by pan żył, Błażeju. Wszystko. To jego testament. I ja teraz za jego wykonanie odpowiadam. *(po chwili)* Jak tu cicho. Gdyby nie te odgłosy strzałów...

BŁAŻEJ

Bo wszyscy do rogatek pobiegli wojska wkraczające witać. Nasi paniczek już od wczesnego rana nie mogli w domu usiedzieć.

BARBARA

Tak. Wiem. Zabrali nawet Olesia i Jerzyka.

BŁAŻEJ

Dziewuchom też pani mecenasowa pozwoliła polecieć. Ja jeno a Gąsiewska sąsmy na miejscu. A oni tu przecie wcześniej jak kole południa nie wejdą.

BARBARA

Nic to, Błażeju. Taki dzień raz w życiu się trafia! Niech wszyscy się cieszą. Wszyscy. Bóg okazał nam swoją łaskę.

(Z ulicy wchodzi na dziedziniec Adam. Idzie w środku między dwoma oficerami w mundurach wojsk Księstwa Warszawskiego, twarzą zwrócony ku jednemu z nich (Jankowskiemu); z gestów widać, że prowadzi z nim jakąś ożywioną rozmowę. Oficerowie na widok Barbary przystają, salutują, po czym wchodzi na ganek. Błażej na widok oficerów staje na baczność. Adam pozostaje z boku u stóp ganku, skąd obserwuje całą następną scenę.)

BARBARA

(wyciągając ku przybyłym ręce)

Pan Jankowski, Adasia kochany preceptor! Pan Zbigniew!

Witam! Witam serdecznie! To wojsko już weszło do miasta?

(Oficerowie całują ręce Barbary.)

ZBIGNIEW

Nie, mościa dobrodziejko, jeszcze nie weszło. My przyłączyliśmy się do patrolu, by bocznymi drogami jak najwcześniej tu przybyć, prośbę naszą z polecenia sztabu wyłuszczyć.

BARBARA

Niestety, sama was witam, mości panowie. Mój mąż...

(Oficerowie pochylają z szacunkiem głowy.)

ZBIGNIEW

Wiemy już o tej nieodżałowanej stracie. Ale jeśli bólu pani nie jesteśmy w możności ukoić, pragniemy pierwsi przynieść jej wieść, na którą pan rotmistrz długie lata

czekał, i tą wieścią pocieszyć strapione serce: wolność
naszej Ojczyzny faktem oczywistym się staje!

BARBARA

Jakżeby się mąż cieszył. On tą myślą żył!

ZBIGNIEW

Niewątpliwie marszałkiem konfederacji powiatowej byłby kreowany*, gdyby go nam śmierć nie zabrała. Jego zasługi ponad wszelką wątpliwość w ten sposób zostałyby ocenione. A teraz, mościa dobrodziejko, zanim odpowiedni akt przygotowanym zostanie, mamy obowiązek powiadomić ustnie, iż wszelkie sekwestry na tym domu za obligi* na rzecz generała Jasińskiego wydane unieważnione zostają. Pan rotmistrz powinność swoją wówczas pełnił, a postępowanie niepatriotycznego obywatelstwa, które go z tego powodu prześladowało, z potępieniem spotkać się musi.

BARBARA

Co za wiadomość w tak wielkim dniu! Ale ja trzymam panów na ganku, a już dawno do pokojów prosić powinnam. Wybaczcie, panowie. Tyle wzruszeń przytomność mi odebrało.

(Na dziedzińcu od strony ulicy zjawia się Johasia. Biegnie ku gankowi. Obecni spostrzegając ją zatrzymują się na miejscu. Johasia wbiega na schodki ganku, radosna, rozpromieniona. W ręku bukiet kwiatów. Wita się z Barbarą, dyga przed oficerami. Ci salutują.)

BARBARA

(witając się z Johasią)

A to niespodzianka!

JOHASIA

Przyjechaliśmy z tatuńciem, wozy ładowne z żywnością dla naszego wojska przywożąc. *(dyga przed oficerami)* A ja postanowiłam ofiarować ten bukiet pierwszemu

kreowany, z łac. — mianowany, wybrany
oblig, z łac. — kwit

oficyjerowi polskiemu, którego zobaczę. A że panów
oficyjerów jest dwóch, zatem... (dzieli bukiet na dwie
części i z uśmiechem wręcza każdemu kwiatu)

ZBIGNIEW

Dziękuję, śliczna panienko!

JANKOWSKI

Serdecznie dziękuję. Dar sercu bliski!

ZBIGNIEW

Bo też i pyszne kwiaty dostałeś! Takie róże wiele
znaczą, choć to niby przypadek.

JOHASIA

(zawstydzona)

Nie... Nie... To... nic...

ZBIGNIEW

(Do Barbary)

A teraz, mościa dobrodziejko, nasza prośba...

BARBARA

Proszę, proszę dalej. Do pokoju.

JOHASIA

(szukając oczyma Adama)

Zaraz przyjdę.

(Barbara wraz z oficerami wchodzi do mieszkania.)

JOHASIA

Adasiu, dla ciebie też coś mam.

(Wyjmuje spod mantylki wianek uwity z kłosów, prze-
tykany bławatami i makami; wstążki biało-czerwone.

Adam przypatruje się jej ze zdziwieniem.)

Chodź! Chodź tutaj! Janek Czeczot mówił, że poetom
wręczano niegdyś wieńce laurowe — zdaje się w Rzymie.
U nas laury nie rosną. Ten wianek z naszych kłosów
pszenicznych musi ci wystarczyć. Bo przecież, Adasiu,
ty będziesz, ty już jesteś — poetą!

ADAM
(zmieszany i zdziwiony)

Johasiu! Co za pomysł!

JOHASIA

Nie śmiej się ze mnie. Ja wiem, jestem prosta, nie-uczona...

ADAM

Ależ, Johasiu...

JOHASIA

No, weź, weź go ode mnie. Przecież na skronie ci go nie włożę. Cóż, ja...

ADAM
(serdecznie)

Johasiu... (bierze wianek z rąk dziewczyny)

JOHASIA

Ty to wszystko, ten nasz dzisiejszy dzień opiszysz kiedyś — prawda? Tak jak opisałeś wtedy ten pożar. Biegnę do pani Barbary. (ucieka w głąb domu)
(Adam spogląda na wianek trzymany w ręku, namyśla się, nagle jakby pchnięty jakąś myślą, wspina się na palcach, wiesza go nad drzwiami domu. Przypatruje mu się przez chwilę. Potem słucha słów rozmowy dobiegającej go przez otwarte okna z wnętrza domu. Obejmuje wzrokiem cały dom, dziedziniec, zatrzymuje wzrok na Błażeju, na Gąsiewskiej, jak gdyby utrwał w sobie cały ten obraz. Błażej i Gąsiewska obserwują go z daleka. Adam znów spogląda na wianek i pogrążony w uroczystej zadumie schodzi wolno ze schodów ganku, zdąża przez dziedziniec. Przyspiesza kroku, wreszcie biegnie w stronę ulicy. Gąsiewska wysuwa się spoza drzew, siwa, postarzała, wsparta na kijku, idzie wolno drobnymi kroczkami Siada na ławce pod lipą. Opiera ręce na kijku, kiwa głową, coś mruczy do siebie.)

BŁAŻEJ

(podchodzi do niej, siada obok)

Widziałas, acani?

GĄSIEWSKA

Niby co miałam widzieć?

BŁAŻEJ

No, panicza Adasia i panienkę Johasię. Widać mają się ku sobie.

GĄSIEWSKA

Wstydziłibyście się, Błażeju, takie rzeczy mówić.

BŁAŻEJ

A cóż w tym złego?

GĄSIEWSKA

A toć Adaś jeszcze dziecko. Panienska Johasia, to co innego. Jej patrzy się już za mąż. A po drugie, Adasiowi inny los sądzony.

BŁAŻEJ

Proszę... proszę... A skądże acani wiesz, jaki mu los sądzony?

GĄSIEWSKA

(w zadumie)

Skąd wiem, to wiem.

BŁAŻEJ

(z ironią)

Może acani w gwiazdach czytasz? Zabobony jeszcze tkwią w niektórych ludziach, choć pan Kopernik dawno już to wszystko na rozum wytłumaczył. (zażywa tabaki) Od jego to czasu ziemia się kręci koło słońca, a nie słońce wokół ziemi. (głośne kichanie)

GĄSIEWSKA

(z pewną dozą zaciekawienia)

A jakże on to zrobił?

BŁAŻEJ

Jak? Jak? Hm, zaraz, jak zrobił... Acani też swoimi pytaniami w głowie zamącić potrafisz. Hm, hm... (ożywia się nagle) On to dostrzegł, nie zrobił. Dostrzegł to, czego inni nie dostrzegli.

GĄSIEWSKA

(kiwając głową)

Może być. Może być. Choć na rozum biorąc — słońce się rusza, z jednej strony wschodząc, a po drugiej zachodząc. Ale nie moja w tym głowa. (po chwili) Błazeju, wyście przy naszym panu siła edukacji nabrali, powiedzcie mi, czy cesarz Napoleon to też syn adwokata?

BŁAŻEJ

Jak to — też?

GĄSIEWSKA

No, tak jak nasz panicz, Adaś. Adaś ma przecie na drugie imię Napoleon.

BŁAŻEJ

Ależ acani wymyśliłaś? Więc niby co? Adaś też ma zostać cesarzem czy jak?

GĄSIEWSKA

Ja was pytam jak kogo dobrego, a wy zaraz...

BŁAŻEJ

Po dobroci odpowiem. Cesarz Napoleon ze skromnej rodziny pochodzi. Ale rewolucja musiała być przedtem, co króla zniosła, zanim on cesarzem został. I to dużo ludzi ma mu za złe, że na tronie zasiadł, na rewolucję nie pomnąc.

GĄSIEWSKA

A u nas, któż królem teraz zostanie?

BŁAŻEJ

Na to pytanie acani nie odpowiem, bo nie wiem. Nigdyśmy o tym z panem rotmistrzem nie gadali. Ale wymiarkowałem, że królom był przeciwny.

GĄSIEWSKA

(kiwa głową zapatrzona przed siebie)

A ja widziała Adasia między królami...

BŁAŻEJ

(spluwając)

Tfu, tfu, na psa urok. Asani widzę rozum postradałaś w chorobie. I ja też — Boże odpuść uroki. Jakby to pan rotmistrz zobaczył... (zastania usta ręką)

GĄSIEWSKA

(z uporem, jakby do siebie)

A taki — ja widziała Adasia między królami...

BŁAŻEJ

Co? Co? Niby — jak?

GĄSIEWSKA

Jak ja na zimną wodę w wigilię Andrzeja wosk lała.

BŁAŻEJ

Zabobony!

GĄSIEWSKA

Tak ułało się dla Adasia... Zamek wielki, potężny z murami i basztami się ułał. Wieże w tym zamku wysokie, mury srogie...

BŁAŻEJ

A Parasia gadała, że to, co się ułało dla Adasia, do liścia klonu było podobne.

GĄSIEWSKA

Parasia — młódka, nie rozumie się na tym.

BŁAŻEJ

Opowiadałaś acani zawsze różnych baśni bez liku, to potem wszędzie zamki widziałaś. Pan rotmistrz takich rzeczy nie pochwalał.

GĄSIEWSKA

A taki — ja go między królami widziała. A w jego ręku pióreczko złote...

BŁAŻEJ

No, widzisz acani, akurat jak w tej baśni. Opowiadałaś, acani, opowiadałaś dzieciom, i potem śniło ci się jak dziecku. I powiem jeszcze, że zhardziałaś acani od tego, że twoich bają i starsze dzieci z chęcią słuchały. Zhardziałaś acani. To nie po chrześcijańsku.

GĄSIEWSKA

(znów jakby do siebie)

A w jego ręku pióreczko złote...
(*Błażej macha ręką, odchodzi do swej poprzedniej czynności. Na ganku ukazuje się Barbara i obaj oficerowie. Kończą rozmowę.*)

BARBARA

Wszystko będzie tak, jak panowie sobie życzą.

JANKOWSKI

Zaznaczamy, iż tylko locum* na przyjęcie przez sztab miejscowego obywatelstwa pani dobrodziejka użycza. Wszystkie ekspensa my pokrywamy.

BARBARA

Dziękuję wam, panowie, za to, że tę uroczystość w naszym domu umyśliliście. Godniej nie mogliście też uczcić pamięci mego męża. W tych murach myśli jego i czyny zawarte.

SZARMOWSKI

(*w stroju polskim wchodzi od strony ulicy, podchodzi do ganku*)

Sługa najniższy pani dobrodziejki. Uszanowanie panom oficyjerom. (*kłania się nisko*)

locum, łac. (czyt. lokum) — miejsce, mieszkanie

BARBARA

(chłodno)

Witam waszmość pana.

SZARMOWSKI

(kłaniając się powtórnie)

Przychodzę z upoważnienia nowych władz miejskich.

BARBARA

Słucham waszmość pana.

SZARMOWSKI

(z przesadą)

My wszyscy, tutejsi obywatele, i ja oczywiście także — zawsze czciliśmy świętej pamięci pana rotmistrza za jego idee postępowe... te... te... idee wolnościowe. Zasadniczo... Postępowe idee — dobrze mówię. Ja także zawsze z postępem. Toteż przychodzę z upoważnienia władz miejskich z propozycją, by pani Adaś wiersz powitalny na przyjazd króla westfalskiego, Hieronima, który na czele wojsk do Nowogródka wkroczy, wygłosił, w imieniu tutejszego obywatelstwa bukiet kwiatów mu równocześnie wręczając.

BARBARA

(z ironią)

Mości Szarmowski, cieszę się, że waść tak szybko do obozu postępu przeszedł. Za zaszczytną propozycję dziękuję. Ale Adaś wiersza nie wygłosi. Raz, że w domu naszym — mimo wszystko — żałoba. A po wtóre, w tym domu, gdzie Jasińskiego ukochano, wiersze do króla dziwnie by brzmiały. (spogląda na Zbigniewa)

ZBIGNIEW

Ależ oczywiście, pani dobrodziejko. Wasza wola, a raczej wola świętej pamięci pana rotmistrza.

SZARMOWSKI

(z pośpiechem)

Ja nie namawiam. Nie. Mamy wielu kandydatów. Ja już to załatwię.

ZBIGNIEW
(do Barbary)

A my naszą rozmowę kończymy! Dziękujemy za pozwolenie. Od jutra zaczynamy się tutaj krzątać.

BARBARA
(serdecznie)

Jak u siebie. Jak u siebie.

(Za Barbarą ukazuje się w drzwiach domu Johasia. Oficerowie podchodzą do Błażeja i Gąsiewskiej, przystają, witając się przez podanie ręki, zamieniają z nimi kilka słów.)

SZARMOWSKI

(widząc to, gestem i mimiką wyraża swoje zdumienie i niezadowolenie, kłania się, odchodzi mrucząc z ironią) Égalité...*

(Barbara z Johasią stoją chwilę na ganku.)

BARBARA
(sposstrzega wianek)

A to co?

(Johasia przysuwa się do Barbary, również spogląda na wianek, milczy.)

Taki drobiazg, a wydaje ni się, że cały dom poweselał od tego. Te ściany, mimo że lśnią białością, od śmierci męża żałobne mi się zdały. A teraz — jakby promyk słońca... Johasiu, czy to ty? (wskazuje na wianek)

JOHASIA

(milczy, przytula się do Barbary, całuje ją w rękę, po chwili)

Nie, pani Barbaro, to Adaś.

(Zbigniew i Jankowski podczas rozmowy Barbary z Johasią naradzają się z sobą.)

ZBIGNIEW

Pani dobrodziejko, jeszcze słowo...

égalité — równość; jedno z haseł rewolucji francuskiej 1789

BARBARA

Ależ bardzo proszę.

ZBIGNIEW

Chcielibyśmy już dziś zdeponować tutaj akta kancelarii sztabowej. Miejsce musi być bardzo pewne i zabezpieczone, zwłaszcza od pożaru, gdzieś in fundo... Tak lepiej, choć i warta będzie.

BŁAŻEJ

O! W tych murowanych ścianach wszędzie bezpiecznie. A jeszcze z wartą!

BARBARA

Proszę, panie Zbigniewie. Mamy takie wypróbowane miejsce. Pokażemy. Chodźcie, Błażeju!
(Barbara, Zbigniew, Błażej wychodzą.)

JANKOWSKI

Nie spodziewałem się zastać tutaj panienki. Los łaskawszy, niż mogłem to przypuszczać.

JOHASIA

(zmieszana)

Los...?

JANKOWSKI

A więc — niebo łaskawsze...

JOHASIA

To — prędzej...

JANKOWSKI

A jednak Zbigniew nie przyniósł mi odpowiedzi na moje pozdrowienia dla Johasi.

JOHASIA

To prawda. Ale pan Zbigniew tak śpieszył z odjazdem.

JANKOWSKI

Czy tylko dlatego?

JOHASIA
(chwila wahania)

Tak. Dlatego.

JANKOWSKI

Więc mogę być pewnym w tej dalekiej drodze, że pomyślisz czasem o mnie? Kto wie, czy wrócę?

JOHASIA

Wrócisz pan! Dam na tę ciężką drogę pamiątkę. I będę zawsze myślała, gdzie... (wręcza mu zdjęty z szyi medalion)

JANKOWSKI
(wzruszony)

Panno Johasiu!

ZBIGNIEW
(wchodzi)

No, żegnamy się, kolego. Do jutra.
(Jankowski żegna się serdecznie z Johasią,
Johasia znika w drzwiach domu.)

ZBIGNIEW
(żartobliwie)

Zdaje się, że zostawiasz tu swoje serce, kolego. Nie dziwię się. Panna Johasia urocza.

JANKOWSKI
(w zamyśleniu)

Przyznaję, że nieraz w naszym życiu tułaczym stawał mi przed oczyma taki dom, żona... Ale, czyż powinienem myśleć o takich rzeczach w tej chwili, przed taką wyprawą, jaka nas czeka. Gdy wrócę szczęśliwie, pokłonię się Johasi. Ale więzić jej serca, gdy los mój żołnierski niepewny... (po chwili) Ileż myśli budzi we mnie ten dom!

ZBIGNIEW

No?

JANKOWSKI

Ten dom... Nie wiem, czy wiesz, z jakim trudem przez pana Mikołaja zbudowany, (Zbigniew kiwa potakująco głową) wydaje mi się jak jakieś monumentum na cześć tego, o co walczymy, wzniesione.

ZBIGNIEW

Coś jak Horacjańskie: „Exegi monumentum...”* — wzniosłem sobie pomnik od śpiżu trwalszy.

JANKOWSKI

(z żywością)

Utrafiłeś w sedno, Zbigniewie! W tym domu dzieci ludu (wskazuje oczyma na Błażę i Gąsiewską) żyły na prawach członków rodziny. W tym domu, jak to dzisiaj słyszałeś, ludzi bez różnicy narodowości i wyznania po klęsce pożaru jak przyjaciół goszczono. W tym domu nauka, oświata, zwalczanie zabobonów na pierwszym stały miejscu. I z tego domu, jak tuszę... ale nie, w proctwa bawić się nie lubię.

ZBIGNIEW

Ależ dokończ już, jak zacząłeś.

JANKOWSKI

Byłem guwernerem chłopców, uczyłem więc i Adasia.

ZBIGNIEW

Dziarski młodzian.

JANKOWSKI

(zniżając głos)

Otóż tobie, Zbigniewie, powiem: jego zdolności przewyższają miarę wszystkiego, co dotychczas w swym życiu widziałem. Rozmawiając z nim dzisiaj, dostrzegłem, iż już teraz umie więcej ode mnie, który książkę na szablę zamieniwszy, żadnej z muz już nie służy. Teorią poetyki pilnie się zajmuje. Pytał mnie dziś o wskazówki. Osądź, czy słusznie mu doradziłem?

czyt.: eksegi monumentum

ZBIGNIEW

Mianowicie?

JANKOWSKI

Powiedziałem mu, by nie w sentymentalnych utworach ani w klasycznej literaturze naszego wieku szukał dla siebie wzorów, lecz w poezji Legionów, w Cypriana Godebskiego * przepięknych strofach, w których historyczna chwila i obowiązek wobec Ojczyzny tak pięknie znalazły odbicie. Jeśli mnie posłucha, jeśli tym myślom i uczuciom się nie sprzeniewierzy...

ZBIGNIEW

Rozumiem, co chcesz powiedzieć. Nie są to jednak żadne proroctwa. Skoro — jak pani Barbara mówiła — rotmistrz przed swoją śmiercią tak usilnie przykazywał, by Adasia na uniwersytet do Wilna posłać, sam musiał w tym chłopcu niezwykle dostrzegać zdolności. O fundusze tylko dla niego się martwił, gdyż dom był pod sekwestrem. Ja sam parę razy go tylko widziałem. Tak na oko — dziarski młodzieniec jak wielu innych w jego wieku. Ale jakże ten chłopiec umie patrzeć na ludzi! Wydaje się, że tak jak każdego chłopca interesuje go nasz mundur, a tu czujesz, że on ci w głąb zagląda, jak by badał, jakie pod tym mundurem serce się kryje. Ale kolego, gawędzimy tutaj jak dwaj preceptorzy, a tam chłopakowi znudziło się już pewnie trzymać nasze konie.

JANKOWSKI

Masz rację. Chodźmy!

(Odchodzą w głąb ulicy.)

BŁAŻEJ

(ukończywszy swą pracę przy krzewach podchodzi do Gąsiewskiej)

Słyszałaś, acani?

Cyprian Godebski (1765—1809) — oficer legionów i poeta. Autor powieści *Grenadier-filozof*, *Wiersze do legiów polskich* i innych. W Mantui redagował gazetę: „Dekada Legionowa”. Zginął w bitwie pod Raszyńem.

G A S I E W S K A

Co? Co takiego miałam słyszeć?

B Ł A Ż E J

(podnosząc głos)

Słyszalas acani, co pani mecenasowa o królu westfalskim powiedziała? (zażywa tabaki) Powiedziała, że Adaś go witał nie będzie, właśnie dlatego, że to król. A co pan rotmistrz zawsze mówił? „Magnatami i wielkimi panami moi synowie nie będą”. A co pan rotmistrz po wiedział, to święte. I co acani teraz powiesz? Że Adaś ma królem zostać? Tfu... (sposstrzega się i zastania sobie usta ręką)

(G a s i e w s k a milczy; B ł a ż e j zniecierpliwiony)

No, odezwijże się, acani!

G A S I E W S K A

Król królowi nierówny. W jego rękę pióreczko złote... (B ł a ż e j pochyla się ku niej, jak by chciał coś powiedzieć, otwiera już usta, nagle zaczyna nasłuchiwać: słysząc słabe, potem coraz mocniejsze bicie bębnow wybijających takt marsza. Potem dźwięki orkiestry grającej Marsylianek.)

B Ł A Ż E J

(zrywając się z ławki)

Wojsko wchodzi do miasta. (staje na baczność; do G a s i e w s k i e j) Acani też powstań, jeśli możesz. To narodowy hymn francuski.

(G a s i e w s k a podnosi się z trudem, staje obok B ł a ż e j a wsparta na lasce. Na ganku ukazują się B a r b a r a i J o h a s i a. Wszyscy stoją w uroczystym skupieniu. Orkiestra milknie. Słysząc okrzyki powitalne tłumów.

Potem głośnie słowa komendy francuskiej:)

Aux armes! Arme sur l'épaule droite! Présenter les armes!*

czyt.: Ozarm! Arm sjur lepol druat! Prezante le zarm! (Do bronii! Na ramię broń! Prezentuj broń!)

BŁAŻEJ

Widać wartę honorową zaciągają przed ratuszem!
(Orkiestra gra mazurka Dąbrowskiego.)

BARBARA

To nasi!

(Twarz jej wyraża najwyższe napięcie uczuciowe.)

JOHASIA

(powiewając chusteczką w stronę, skąd dochodzi dźwięk
orkiestry)

Pani Barbaro! O! O! Tam... Adaś! On to wszystko
widzi i słyszy.

GĄSIEWSKA

W jego rękę pióreczko złote...

Kurtyna

UWAGI INSCENIZACYJNE

Wszystko, co dotyczy Adama Mickiewicza, naród polski otacza zrozumiałą czcią i szacunkiem. Nakłada to zarówno na reżysera, jak i na grających w tej sztuce obowiązek jak najgłębszego wniknięcia w atmosferę „kraju lat dzieciennych” poety i w osobowość postaci, które tę atmosferę kształtowały. Trzeba sprostać oczekiwaniom widzów, nie sprawić im zawodu i rozczarowania lub, co gorsze, nie wprowadzić ich w błąd.

Reżyser i cały zespół, przystępując do realizacji utworu na scenie, winien zaznajomić się z *Panem Tadeuszem* A. Mickiewicza, gdyż sztuka niniejsza opiera się na materiale stanowiącym tworzywo tej nieśmiertelnej epopei.

Dom rodzicielski stanowił pierwszy, i kto wie czy nie najważniejszy, etap formowania się zaczątków przyszłej wielkości poety. Był on nie tylko domem w zwykłym tego słowa znaczeniu, skupiającym kochającą się rodzinę, lecz także miejscem, gdzie znajdowały swój oddźwięk zagadnienia i zdarzenia o wielkim znaczeniu społeczno-historycznym i gdzie poeta na własne oczy zobaczył fragment wielkiej gry sił kształtujących oblicze ówczesnej Europy.

„Śmierć ojca i epopeja napoleońska — oto fakty zaczynające w życiu Adama bogatszą w myśli i w troski młodość” — wyrazi się o tym okresie znakomity biograf poety, Juliusz Kleiner.

Obraz domu Mickiewiczów i najbliższego otoczenia poety został w tej sztuce odtworzony na podstawie materiału zaczerpniętego z *Pamiętnika Franciszka Mickiewicza* (brata Adama), *Wspomnień o A. Mickiewiczu* — pióra Marii Góreckiej (córkę poety) i *Żywota Adama Mickiewicza* napisanego przez Władysława Mickiewicza (syna poety). Jako materiały pomocnicze służyły monografie: Juliusza Kleinera — *Mickiewicz*, Tom I, Józefa Kallenbacha — *Adam Mickiewicz*, Tom I i II oraz *Realia Mickiewiczowskie* Leona Podhorskiego-Okołowa.

CHARAKTERYSTYKA POSTACI

Niemal wszystkie postacie utworu są autentyczne i występują pod swymi własnymi nazwiskami czy imionami.

MIKOŁAJ

Ojciec poety jest głównym bohaterem utworu. Słusznego wzrostu, wiek średni (45—47 lat), ciemnoblond włosy i także długie wąsy, lekko przyprószone siwizną. Ubrany w ciemną czamare z szamerowanym zapięciem (tzw. kościuszkowską), długie ciemne spodnie; na szyi ma białą chustkę związaną w węzeł. Dość często ucieka się do swej tabakiery, w którą pobrzękuje w chwili, gdy ma coś ważniejszego do powiedzenia.

W odsłonie I i II jest mężczyzną w sile wieku, o zdrowym wyglądzie, ruchach wojskowych. W odsłonie III widoczna zmiana. Jest blady, lekko przygarbiony, podpira się laską, ruchy ma powolne, właściwe człowiekowi choremu na serce.

Chwilami ożywia się, usiłując przewyciężyć słabość fizyczną.

Skupia on w sobie cechy Polaka-patrioty i światłego obywatela. Własną pracą i wysiłkiem osiągnąwszy stanowisko adwokata sądów niższych, broni praw pokrzywdzonych i uciskanych. Jego pogląd na świat ukształtowały ideały wieku Oświecenia, które tak dużą wagę przywiązywało do wychowania człowieka.

Mikołaj dobrze orientuje się w uzdolnieniach swych synów, skoro właśnie Adamowi przydziela opiekę nad biblioteką i jemu powierza czytanie na głos książek i czasopism w długie zimowe wieczory. Sam też dokształca się i studiuje. Rozczytuje się w *Jerozolimie wyzwolonej* T. Tassa, z której długie fragmenty potrafi recytować z pamięci. Cechuje go hart woli, który nie pozwala mu upadać na duchu nawet w chwilach najbardziej ciężkich doświadczeń.

BARBARA

Czuła matka, godna towarzyszka życia i wierna pomocnica męża. O kilka lat od niego młodsza, raczej smukła, o ciemnych włosach upiętych wysoko w kok. Na włosach mały koronkowy czepek.

W odsłonie I suknia jednobarwna (jasna), obcisły stanik z długimi rękawami, ozdobiony przy szyi i dłoniach marszczoną koronką, spódnica z przodu długa do ziemi, z tyłu bardzo silnie zmarszczona i lekko powłóczysta.

W odsłonie II i III suknia ciemna, w Epilogu czarna (żałobna) o tym samym kroju.

Ruchy łagodne, miękkie, miły uśmiech. W odsłonie III widoczne przygnębienie, bladość, skłonność do zamyśleń. Autentyczny, oparty na *Pamiętniku* Fr. Mickiewicza, jest fakt jej współudziału w konspiracyjnej działalności Mikołaja.

Pamięć serdecznej czułości i troskliwej opieki matki zapadnie też głęboko w serce poety. Opisu-
jąc w IV części *Dziadów* tragiczną pustkę i znisz-
czenie domu rodzinnego po śmierci matki, jej pa-
mięci poświęci najserdeczniejsze, najbardziej
rzewne wspomnienie.

A po wielu, wielu latach najstarszej swej córce,
Marii Góreckiej, przekaże wspomnienie ze swego
najwcześniejszego dzieciństwa, jak to siadając na
„ogonie” powłóczystej sukni matki, „swe pierwsze
dalekie odbywał podróże”.

FRANCISZEK

Lat około 16, dosyć wysoki, w I odsłonie rumia-
ny, o zawadiackich ruchach, raczej hałaśliwy,
w następnych — blady, przygarbiony, poważny.
Najstarszy z synów, wesoły i pogodny, ulega cięż-
kiej chorobie stawów, z której wychodzi osłabio-
ny, ze zmianami kostnymi. Na silnych i prostych
dawniej jego plecach zaczyna się formować ro-
dzaj garbu. Nie jest to wprawdzie jakieś daleko
posunięte kalectwo, skoro — jak wiemy skądi-
nąd — mógł on później wziąć udział w powsta-
niu listopadowym, w każdym razie obniża jego
sprawność fizyczną i stanowi źródło głębokiego
niepokoju i troski rodziców, a w utworze niniej-
szym komplikuje jego stosunek do Johasi, która
nie była mu obojętna.

ADAM

Drugi z kolei syn Mikołaja, lat około 14, nieco
niższy od Franciszka, ciemnowłosa, o ciemnonie-
bieskich oczach, smukły (winien go grać aktor
o bardzo chłopięcym wyglądzie), zasadniczo żywy,
chwilami jednak pełen zadumy. Zdolniejszy od
Franciszka, wyróżnia się swym zamiłowaniem do
lektury, zainteresowaniem teorią twórczości poe-
tyckiej, jest chętnym słuchaczem pieśni i bają

ludowych. Jest bystrym obserwatorem rozgrywających się wydarzeń; można rzec, iż wchłania w siebie otaczające go życie i świat, jak gdyby w przeczuciu przyszłych swoich przeznaczeń.

On, który miał potem zręwolucjonizować poezję polską, wykazuje od najmłodszych lat poczucie praworządności i sprawiedliwości oraz wierność raz przyjętym zasadom, co zostaje uwidocznione w rozmowach z Franciszkiem. Aktor grający tę rolę musi zostać otoczony specjalną opieką reżyserską, gdyż postać ta winna zapaść w pamięć widzów jako najbardziej zbliżona do oryginału.

Obaj bracia ubrani są w czamarki z szamerowanym zapięciem (biały kołnierz koszuli wyłożony na wierzch), przepasane skórzanymi paskami, ciemne spodnie, czarne buciki.

Ich ubiór „wojskowy” w odsłonie I polega na naszyciu barwnych epoletów, umieszczeniu emblematu (z blachy lub haftowanego) na piersiach, przedstawiającego białego orła na polu amarantowym. U boku drewniane pałasze, na głowie czapka rogatywka z barwnym otokiem. Franciszek oprócz tego ma naszyte lampasy na spodniach.

OLEŚ I JERZY

Lat 9 i 6, ukazani są w sztuce tylko migawkowo. Ubrani w długie, białe, płócienné nocne koszule zapięte pod szyję, z długimi rękawami, boso.

Gdyby zaangażowanie do gry dzieci (Oleś, Jerzyk) napotykało trudności, scenkę, w której występują, można skreślić bez szkody dla całości.

BŁAŻEJ

Lat 55—60, włosy i wąsy siwe, brwi krzaczaste, twarz ogorzała, poorana zmarszczkami. Pomimo swego wieku stara się zachować dziarską żołnierską postawę, zwłaszcza w bezpośrednim zetknięciu z Mikołajem, swym dawnym rotmistrzem.

Chętnie nasłuchuje rozmów, rad wtrącać do nich swoje przysłowiowe „trzy grosze”, lubi także koloryzować wysuwając na pierwszy plan swoją osobę. Widoczna pewna rywalizacja z Gąsiewską na tle przywiązania chłopców.

Wierny i oddany rodzinie Mickiewiczów, żywi dla Mikołaja pewien rodzaj kultu, przyswaja sobie jego niektóre sądy o ludziach i rzeczach.

Ubiór: ciemne, szerokie spodnie, wpuszczone w cholewy wysokich butów, szary kubrak ściągnięty rzemiennym pasem.

Zażywa tabakę z bardzo skromnej, blaszanej tabakierki. Kicha dość głośno (unikać przesady).

G A S I E W S K A

W odświeżeniu I i II dość jeszcze żwawa, w Epilogu wyraźnie postarzała i zniedołężniała. W wymowie, zwłaszcza podczas opowiadania baśni, wyraźny śpiewny akcent (bez przesady). Cieszy się zaufaniem obojga Mickiewiczów, przywiązaniem i szacunkiem chłopców, których niegdyś wyniańczyła, a teraz traktuje po macierzyńsku.

Ubrana jest w szarą, gęsto fałdowaną, długą spódnicę, szeroki płócienny fartuch, kaftan długi do połowy bioder, wcięty w pasie. Na szyi ma drobne koraliki. Na głowie suty czepiec z falbanami, spod którego widać siwe, gładko zaczesane włosy.

Gąsiewska pierwsza wprowadziła przyszłego twórcę *Ballad i romansów* w świat pieśni i podań ludowych. Świadczą o tym własne słowa A. Mickiewicza: „Wszystkie z bardzo małymi wyjątkami te pieśni słyszałem i wyuczyłem się ich dzieckiem w Nowogródku w domu rodzicielskim. Służąca nasza, Gąsiewska, umiała je wszystkie i śpiewała z dziewczętami przychodzącymi praść. Mogę jeszcze dziś każdą zanucić i błędy wydawców sprostować”. (Wł. Mickiewicz — *Żywot Adama Mickiewicza*.)

Pozwólmy tej staruszce, której w pierwszym rzędzie zawdzięcza poeta poznanie i umiłowanie „pieśni gminnej”, dostrzec w kilkunastoletnim Adasiu przyszłą wielkość, choć z jej rodzaju i charakteru tylko bardzo niejasno zdaje sobie sprawę, kojarząc po swojemu odległe od siebie „znaki” i fakty.

JOHASIA

Lat około 16. W odświeżeniu III suknia niebieska, tego samego kroju co suknia Barbary, tylko krótsza, na szyi medalion na cienkim złotym łańcuszku. Białe pończochy, czarne pantofelki. Warkocze puszczone luźno na plecy, związane wstążkami.

W Epilogu, na letnią sukienkę ma narzuconą mantylkę (półsalopkę), rodzaj bardzo luźnego żakietka z kapturkiem, nieco dłuższego z przodu, związanego pod brodą na kokardę. We włosach kwiatki. Pełna wdzięku, obdarzona miłym głosem i umiejętnością gry na gitarze Johasia — to pierwsza miłość o kilka lat młodszego od niej Adama, który wspomni ją jeszcze niekiedy w swej korespondencji z kolegami-filomatami.

Autentyczny jest fakt jej śpiewu pracującym żeńcom przy wtórze gitary oraz śpiewanie przez nią pieśni: *Powracajcie, cni rycerze*. „Ten śpiew(...) świadczy właśnie, że zaściankowa Johasia zupełnym prymitywem nie była, a poziom repertuaru żniwiarki był wcale wysoki. Jest to bowiem najświeższa, aktualna nowość stołeczna...” (St. Wasylewski — *Drobiazgi Mickiewiczowskie*.)

Johasia dostrzega w Adamie zadatki przyszłej jego wielkości, wyprowadzając wnioski z pierwszych jego prób poetyckich, na które spogląda oczyma interesującej się osobą młodziutkiego poety dziewczyny. Wesoła, szczebiotliwa, nieco zalotna, stanowi uosobienie wdzięku i radości życia.

Rówieśnik Adama — ubiór taki sam, jaki noszą Adam i Franciszek.

ZBIGNIEW

Lat około 35, przystojny, o ruchach wojskowych. W odsłonie II ubrany w habit bernardyński (ciemnobrązowy, z kapturem, w pasie gruby biały sznur). Habit winien łatwo się zdejmować. Po zdjęciu habitu strój taki jak Mikołaja (tylko buty z cholewami). Króćca, którą wyjmuje z rękawa habitu — to dawna krótka strzelba lub pistolet o długiej lufie. W Epilogu ubrany jak Jankowski, o którym poniżej.

JANKOWSKI

Lat dwadzieścia kilka, dawny guwerner synów Mikołaja zaprzyjaźniony z rodziną Mickiewiczów. Podobnie jak Zbigniew występuje w Epilogu w randze oficera. Obaj ubrani są w błękitne mundury ułanów ks. Józefa Poniatowskiego. Na czaku, z przodu nad daszkiem, żółte półkole, żółty kołnierz i takiż rabat na ułańskiej kurtce. Od lewego ramienia do prawego biodra biały pas, białe naramienniki i także lampasy na długich spodniach; u boku długa szabla.

Mundur znany powszechnie z portretów Józefa Poniatowskiego oraz z ilustracji Andriollego do *Pana Tadeusza*, przedstawiającej Tadeusza z Zosią. Zbigniew i Jankowski — to obok Mikołaja ludzie najbardziej postępowi. Przeniknięci duchem wolnościowym, płynącym z haseł rewolucji francuskiej, służą Napoleonowi w przekonaniu, że jego zwycięstwo przyczyni się do wyzwolenia narodowego i społecznego (zniesienia poddaństwa chłopów).

Lat około 60, siwe włosy i broda, pejsy.

Ubiór: długi czarny chałat ze lśniącego materiału, na głowie czarna aksamitna jarmułka. Porusza się poważnie i z godnością. W mowie charakterystyczna intonacja (bez przesady).

SZARMOWSKI

Wiek średni. Gładko ogolony; strój francuski: białe atłasowe spodnie do kolan i także kamizelka, frak kolorowy, koronkowy żabot, koronki u wyłotów rękawów, białe pończochy, czarne pantofle z klamrami, pod pachą trójkątny stosowany kapelusz. Biała fryzowana peruka, warkoczyk związany czarną kokardką. Ruchy i zachowanie modnego fircyka.

W Epilogu — ubiór szlachecki, noszony niezręcznie. Pozory zacnego obywatela. Szarmowski, którego strój, sposób wyrażania się i zachowanie zdradza wybitne wpływy francuszczyzny, stanowi typ karierowicza, zmieniającego swe zapatrywania i poglądy zależnie od koniunktury. Chętnie występuje on także jako pośrednik w niezbyt czystych sprawach i interesach.

RUDUŁTOWSKI, DOMEYKO, TERESIEWICZ,
KIERSNOWSKI, WIERZEYSKI

Wszyscy w wieku lat 40—60. Najstarsi: Rudułtowski i Wierzeyski. Wszyscy mają długie zawiesziste wąsy; pożądane podgolone czupryny (lecz niekonieczne). Normalny strój szlachecki: żupan, kontusz, pas, u boku karabela, buty wysokie, u najmniejszych koloru czerwonego. Domeyko i Teresiewicz, jako szlachta zaściankowa, posiadają ubiór mniej barwny, podniszczony i z lichszych materiałów.

Charakterystyczny ukłon szlachecki: lewa ręka na sercu, prawa opuszczona ku dołowi, pochyle-

nie korpusu. Szlachta z odsłony I (Rudułtowski, Domeyko, Teresiewicz) reprezentuje patriotyczną, lecz raczej zachowawczą część społeczności szlacheckiej. Cechuje ją dworność obejścia, serdeczność, pewna hałaśliwość, zamaszystość gestu.

Postaci szlachty z odsłony II (Kiersnowski, Wierzeyski) są reprezentantami szlachty zamożnej, chciwej i egoistycznej, pozbawionej głębszych obywatelskich uczuć. Za ich to sprawą podupada materialnie rodzina Mickiewiczów, pogarsza się stan zdrowia Mikołaja. Cechuje ich buta i zarozumiałość.

CHLEBOWSKI

Mecenas, lat około 50; rudawe faworyty, frak ciemny z wysokim wykładanym kołnierzem, długie ciemne spodnie, kamizelka w kolorze jaśniejszym, na szyi biała chustka. Cechuje go obłudna układność, zarozumiałość, lisia przebiegłość i brak skrupułów.

Jeśliby reżyser nie rozporządzał odpowiednią liczbą aktorów, można by role Kiersnowskiego, Wierzeyskiego i Chlebowskiego, występujących przy końcu odsłony II, powierzyć tym samym aktorom, którzy grać będą role: Rudułtowskiego, Domeyki i Teresiewicza w odsłonie I. (Zakłada się, iż będą to aktorzy bardziej wyrobieni). Odstęp czasu pomiędzy ich występami wystarczy na przeprowadzenie koniecznej zmiany stroju i charakteryzacji.

DZIEWCZĘTA

Lat 16—18. Długie warkocze związane na końcu tasiemką, białe koszule z bufiastymi rękawami ściągnięte przy szyi i dłoniach, czarne skromne gorseciki (bez ozdób), kolorowe (niejaskrawe),

suto marszczone spódnice. Na szyi barwne pacior-
ki, na nogach chodaki.

Koncepcja postaci winna stać się jasna i przej-
rzysta dla każdego członka zespołu. Winna sta-
nowić kanwę, tło, na którym własnym i wspól-
nym wysiłkiem wyhaftują barwny wzór wszyscy
grający, stosownie do swych indywidualnych
możliwości.

DEKORACJE, EFEKTY ŚWIETLNE I AKUSTYCZNE

Sprawa dekoracji nie powinna nastroczać więk-
szych trudności nawet przy stosunkowo skrom-
nych warunkach inscenizacyjnych. W utworze ni-
niejszym sporo jest wskazówek autorskich,
ułatwiających orientację w tym względzie. Celem
ułatwienia wykonania dekoracji do Epilogu do-
łącza się ilustrację przedstawiającą zewnętrzny
wygląd dworku Mickiewiczów.

Do omówienia pozostają pewne drobne szczegó-
ły, jak na przykład: sprawa zegara kurantowego,
gry na gitarze, sprawa efektów świetlnych i aku-
stycznych.

Zegar kurantowy zewnętrznie niewiele różni
się od dzisiejszego zegara typu szafkowego. Naj-
bardziej uderzająca różnica — to mniejsza tarcza
zegarowa. Zegar taki stał zwykle w kącie pokoju.
Kurant: polonez Ogińskiego należy odtworzyć za
sceną z płyty patefonu; ewentualnie zagrać na
pianinie, gitarze, cytrze lub cymbałach.

W podobny sposób należy postąpić z grą Johasi
na gitarze, jeśli osoba grająca jej rolę nie umie
grać na tym instrumencie. Wówczas na scenie
Johasia markuje tylko grę, przebieając palcami
po strunach gitary (śpiew musi być już jednak
jej własnością). Grać można także na pianinie,
naśladując jednak dźwięki gitary.

Efekty świetlne i akustyczne w scenie pożaru — zależne w swej różnorodności i natężeniu od miejscowych warunków i środków pozostających do rozporządzenia — winny być jednak na tyle silne, aby mogły wywołać nastrój grozy i przerażenia. (Np. można nagrać bicie dzwonów na magnetofon i puścić przez adapter).

Pożądane byłoby zaznajomienie się z książką Władysława Łozińskiego: *Życie polskie w dawnych wiekach*, zawierającą ilustracje i opisy dawnych urządzeń wewnątrz, sprzętów, ubiorów, broni itp. oraz wykorzystanie ilustracji Michała Elwiro Andriollego do *Pana Tadeusza*, jako wiernie przekazujących typy ludzkie, gesty i ubiory tej epoki.

MELODIE

W. H. L. TYNOR

Melodia 1

Marszowe

opr.: W. WALENTYNOWICZ



Do - sta - łem szra - mę i ku - łą w ra - mię.



A - to mi się ba - ta - ła zwró!

Melodia 2

opr.: W. WALENTYNOWICZ

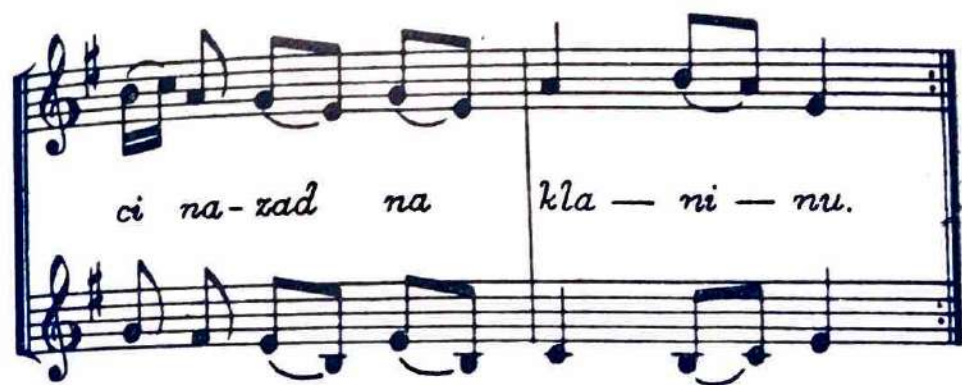
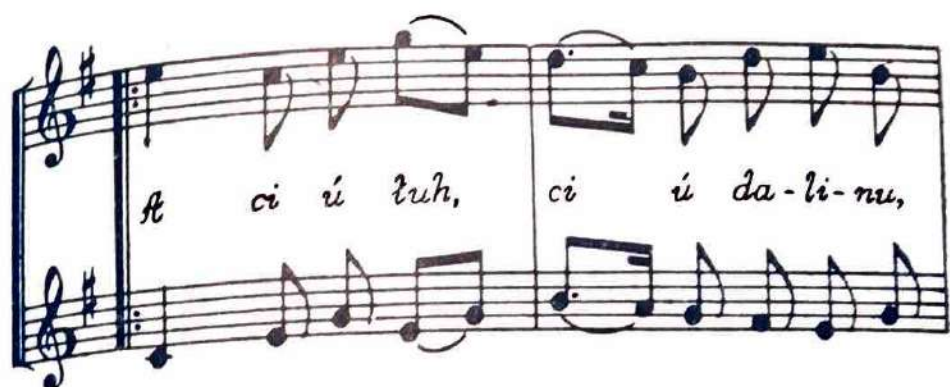
B. wolno. Przeciagle



Kła - no - wa - ja liś - ci - ne - czka,



ku - dy cia - bie wie - try wie — juć?





Melodia 3

K. OGINSKI



Melodia 4

Nie za prędko opr.: W. WALENTYNOWICZ



Pa-kuł son-ce uzy-dzie, ro-sa wy-jaść o - czy,



krępsko jak a - ko - mon ła-jać, bić a - chwo - czy.

Melodia 5

Uroczyscie opr.: W. WALENTYNOWICZ



Pow-ra-caj — cie, cni ry-



- ce - rze, do spo-koj-nych chat za -

-gro-dy, nieś-cie bra — ciom znak swo-

-bo-dy, trwa-że po-ko-ju przy-mie-rze.

SPIS TREŚCI

	str.
Wstęp	5
Treść sztuki	14
Osoby	18
Tekst sztuki	19
Uwagi inscenizacyjne	111
Melodie	123